



Lucy Gordon

Obietnica

Świętego Mikołaja

PROLOG

To było najwspanialsze drzewko bożonarodzeniowe na świecie. Wysokie na dwa i pół metra, obwieszane lśniącymi różnokolorowymi bombkami, migającymi światełkami i z wielką gwiazdą na czubku. Pod choinką piętrzyły się pięknie zapakowane prezenty.

Jednak to wspaniałe drzewko wydawało się tutaj nie na miejscu. Powinno stać w domu pełnym roześmianych dzieci, które niecierpliwie rozwiązywałyby różnokolorowe kokardy, by jak najszybciej zobaczyć, co przyniósł im Święty Mikołaj.

Choinkę umieszczono w rogu olbrzymiego gabinetu należącego do Aleksa Meada. Paczki na podłodze były tylko atrapami prezentów. Gdyby jakieś dziecko zdjęło świąteczny papier, znalazłoby puste pudełko.

Oczywiście nie pojawi się tu żadne dziecko. Świąteczny wystrój został w całości zaaranżowany przez sekretarkę Aleksa, Katherine. Sam Aleks zaś uważał, że to zwykła strata czasu. Gdy Kath weszła do gabinetu z listami i prasą, Aleks zauważył, że z dumą zerknęła na choinkę.

- Jesteś bardzo sentymentalna - powiedział i obdarzył ją swoim słynnym, uroczym uśmiechem, który zawsze zjednywał mu nowo poznanych ludzi. Niestety tylko na krótko. Szybko okazywało się, że ten pełen wdzięku mężczyzna jest twardy i bezkompromisowy.

- Lubię ładne rzeczy - broniła się. - Powiedz szczerze, Aleks, czy naprawdę nie czujesz świątecznej atmosfery?

- Ależ czuję. Sprawdź, jaką dostałaś premię.
- Dzięki, to była miła niespodzianka.
- Zasłużyłaś na to, Kath. Twój wkład w budowę tej firmy był równie duży jak mój.

W sprawach finansowych był zawsze szczodry. Kath i kilku innych pracowników wyróżnił o wiele większą premią świąteczną, niż oczekiwali. Jako dobry szef Aleks wiedział, że zadowolona załoga pracuje wydajniej i jest bardziej kreatywna.

- Niektórzy chcieliby ci osobiście podziękować.
- Nie ma takiej potrzeby. Powiedz, że podziękowałaś mi w imieniu wszystkich i życz im wesołych świąt... i tak dalej. Sama wiesz najlepiej, co powiedzieć.

- Dlaczego tak się zachowujesz?
- Po prostu taki jestem.
- Kłamca - mruknęła. Dobrze wiedziała, że ze względu na łączącą ich przyjaźń mogła sobie pozwolić na szczerość. - Gdybyś był taki twardy i nieczuły, nie zwolniłbyś wszystkich do domu. W większości firm nawet w Wigilię pracują do dwunastej.

- I jaki z tego pożytek? Ludzie szwendają się po korytarzach i co chwilę zerkają na zegarek. To zwykła strata czasu.

- Widziałeś to? - Położyła na biurku gazetę otwartą na stronach z informacjami finansowymi.

Nie mógł sobie wymarzyć lepszego prezentu bożonarodzeniowego. Jego firmie poświęcono całą stronę. Autor artykułu pisał o Mead

Consolidated w samych superlatywach. Porównywał spółkę do gwiazdy, która nagle rozbłysła na niebie, czyli dynamicznie zaistniała na rynku, a najpoważniejsi analitycy wróżą jej świetlaną przyszłość.

Zamieszczona obok fotografia Aleksa przyciągała wzrok. Uśmiechał się na niej czarująco jak Człowiek nie tylko pewny siebie, ale również obdarzony wielką charyzmą. Jak ktoś, kto bez trudu porusza się po burzliwych wodach biznesu, a przy tym zachował ludzkie uczucia. Nikt jednak nie wiedział, że był to z trudem wypracowany wizerunek, bo w rzeczywistości Aleks Mead miał wszystkie cechy rekina finansjery.

Zdjęcie ukazywało go od pasa w górę, co było trochę mylące. Dzięki szerokim barom sprawiał wrażenie siłacza, chociaż w rzeczywistości był stanowczo za chudy. Nie przestrzegał żadnej diety, po prostu zapominał o jedzeniu. Spalał się w działaniu, jakby jego organizm potrzebował wciąż nowych podniet.

Aleks szczylił się tym, że ma żelazne nerwy, jednak Kath dobrze знаła prawdę. Nauczył się nie ujawniać emocji, lecz był to ciężko wypracowany spokój. Może dlatego sprawiał wrażenie, że ma więcej niż trzydzieści siedem lat. Nawet jego uśmiech wydawał się nieprzenikniony, coraz trudniej też było rozeznaczyć się w jego nastrojach.

Pamiętała go dobrze z czasów, kiedy zaczęli współpracę. Był wtedy ambitny i pewny siebie, tryskał optymizmem i zapalem. Teraz coraz częściej dostrzegała cienie pod oczami i wyraz rezygnacji na jego twarzy, jakby już zaczął się wypalać. Mimo to nadal był przystojnym mężczyzną, atrakcyjnym nie tylko ze względu na regularne rysy twarzy i dobrą sylwetkę.

Rozświetlał go trudny do określenia wewnętrzny blask, którego wciąż jeszcze nie utracił.

Podczas wyjazdów służbowych widziała, jak kobiety wodzą za nim oczami, jednak był odporny na zaloty. Być może dlatego, że bardzo kochał żonę albo po prostu nie chciał tracić czasu na niezobowiązujące flirty.

- „Uważajcie na tego człowieka” - czytała Kath z zabawnym patosem.

- „Już wkrótce Mead Consolidated prawdopodobnie stanie się potentatem na rynku”. Mógłbyś przynajmniej udawać, że się cieszysz. To bardzo pochlebna opinia, nawet ty nie napisałbyś lepszej.

- Skąd wiesz, że tego nie napisałem? - zaśmiał się kokieteryjnie.

- Skoro już o tym mowa, to pewnie napisałeś. Jesteś zdolny do wszystkiego.

- Szczerze mówiąc, użyłbym nieco innych słów. Na pewno zrezygnowałbym ze zwrotu „prawdopodobnie”. To mnie nie zadowala. Muszę się wspiąć na sam szczyt i prędzej czy później tego dokonam.

- Aleks, założyłeś firmę dopiero jedenaście lat temu. Zaczynałeś od zera. Daj sobie trochę czasu.

- Nie potrzebuję czasu, tylko kontraktu z Craddockiem.

- Przecież to już postanowione.

- Nie, dopóki on nie podpisze dokumentów. Cholera, skąd mu przyszedł do głowy ten idiotyczny pomysł z wyjazdem na Karaiby.

George Craddock zażyczył sobie, by podpisanie kontraktu nastąpiło na małej karaibskiej wyspie, której był właścicielem. Poinformował o tym dziś po południu, a Aleks był gotów spełnić każde jego życzenie.

- Po podpisaniu zaplanował wielkie przyjęcie - westchnął Aleks. - Nie rozumiem po co, skoro uzgodniliśmy wszystko do najdrobniejszych szczegółów.

- Tak, to rzeczywiście dziwne. Jakby na to nie patrzeć, to tylko kolejna umowa handlowa, a nie jakieś nadzwyczajne wydarzenie godne wielkiej fety.

- No właśnie... Ale nie, to bardzo proste. Ten stary i samotny głupiec nie ma z kim spędzić świąt Bożego Narodzenia. Przez niego muszę rzucić wszystko w diabły. Wylatuję dziś wieczorem.

- Nie spędzisz świąt z rodziną?

- Częściowo tak. Zamierzałem pojechać do nich jutro rano i zostać do następnego dnia. Muszę zadzwonić do Corinne i poinformować ją o zmianie planów. Mam nadzieję, że mnie zrozumie.

Gdyby Kath była mniej taktowna, zapewne by skomentowała: „Jasne, tak dobrze cię rozumie, że wystąpiła o rozwód”.

- Powinieneś odmówić Craddockowi - powiedziała bardziej dyplomatycznie.

- Nie ma mowy. Wiesz, jak ciężko pracowałem, żeby ten kontrakt doszedł do skutku. Nie mogę wypuścić go z rąk. - Gdy zobaczył wyraz dezaprobaty na jej twarzy, dodał przeproszająco: - Kath, to nie ostatnie święta w moim życiu.

- Nie byłabym tego taka pewna. Dzieci dorastają szybciej, niż nam się wydaje, a potem okazuje się nagle, że zmarnowaliśmy mnóstwo cennego czasu.

- Znów popadasz w sentymentalny nastrój - zgromił ją.

Urażona, natychmiast umilkła. Słowo „sentymentalny” było najgorszą obelgą w ustach Aleksa.

- Przepraszam - dodał szybko. - Nie jestem w najlepszym nastroju. Idź do domu, Kath. Wesołych świąt.

- Widzimy się zaraz po Bożym Narodzeniu. Nie spóźnij się - sparodiowała jego ton.

- Nigdy nie muszę ci o tym przypominać.

Kiedy wyszła, znużonym gestem potarł czoło i spojrzał na telefon. Nie mógł dłużej odkładać tego, co miał do zrobienia. Jeśli zamierzasz złamać obietnicę, zrób to szybko i bez zbędnego owijania w bawełnę.

Miał nadzieję, że Corinne nie będzie mu robiła żadnych wymówek. Przywykła już przecież do jego nagłych wyjazdów i częstej nieobecności w domu. Nalegała jedynie na to, by wspólnie spędzali Boże Narodzenie.

A teraz nawet tej obietnicy nie uda mi się dotrzymać, pomyślał zdesperowany. Fatalnie się złożyło, bo przecież próbował jej udowodnić, że nie jest takim złym ojcem, za jakiego go uważała.

Zamierzał spędzić z nią i z dziećmi tylko jeden dzień, bo na więcej nie mógł sobie pozwolić. Przywiózłby wszystkim, jak zwykle, wspaniałe prezenty i przynajmniej musieliby udawać, że są zadowoleni.

Trudno. Im wcześniej zadzwoni, tym lepiej. Wybierze numer, a potem powie, że jest mu bardzo przykro, ale nastąpiła nagle zmiana planów.

Sięgnął po słuchawkę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mamo, to najpiękniejsza choinka, jaką kiedykolwiek widziałem. Na pewno spodoba się Mikołajowi.

Dziewięcioletni Bobby był na tyle dorosły, by mieć własne poglądy na temat Świętego Mikołaja i na tyle taktowny, by nie psuć zabawy dorosłym.

- Tak, choinka jest naprawdę piękna - zgodziła się Corinne i czule zmierzwiła synkowi włosy.

Niemal dwumetrowe drzewko zostało ozdobione błyszczącymi bombkami w niezbyt fachowy sposób, ale nikomu to nie przeszkadzało.

- Jak myślisz, czy tacie się spodoba? - dopytywał się Bobby.

- Na pewno.

- Powiesz mu, że sam ją ubierałem, dobrze? Właściwie Mitzi trochę mi pomagała, ale to jeszcze dzieciak.

- Nie przesadzaj, nie tak dawno sam byłeś w jej wieku. Ona ma już sześć lat - zaprotestował stojący za Corinne Jimmy.- Już nawet nie pamiętam, kiedy miałem sześć lat - oznajmił Bobby z godnością.

Jimmy skrzywił się zabawnie. Był bardzo pogodnym młodym człowiekiem o okrągłej twarzy, jakby stworzonej do uśmiechu. Patrząc na niego, odnosiło się wrażenie, że urodził się po to, by być wujkiem.

Dostał dwutygodniową przepustkę z wojska i z radością przyjął zaproszenie Corinne. Byli tylko dalekimi kuzynami, jednak ponieważ nie

mieli innej rodziny, utrzymywali bardzo zażyłe stosunki.

- Pewnie ci się wydaje, że gdy miałeś sześć lat, byłeś już prawie dorosły - zażartował Jimmy.

- Bo byłem - padła natychmiastowa odpowiedź. - Ale teraz jestem starszy i silniejszy.

Uniósł zaciśnięte pięści i przyjął boksterską pozycję. Jimmy poszedł w jego ślady i po chwili obaj krążyli wokół siebie, wymieniając niegroźne ciosy. Nagle Jimmy krzyknął:

- Pomocy! Trafił mnie! - Opadł na podłogę, przyciskając dłoń do nosa.

Przestraszony Bobby natychmiast ukląkł przy Jimmym.

- Wujku, zrobiłem ci krzywdę? - dopytywał się zaniepokojony.

Jimmy potarł nos i wycharczał niewyraźnie:

- Twój straszliwy cios złamał mi przegrodę. W odpowiedzi Bobby tylko zachichotał. Potem zaczęli układać pod choinką prezenty.

Corinne im pomagała, co i rusz zerkając z zaciekawieniem na pakunek, który Bobby przygotował dla taty.

- Tatusiowi na pewno się spodoba, zobaczysz. Wydałem na to całe kieszonkowe.

- Tak, na pewno mu się spodoba - zapewniła synka. - Nie powiesz mi, co to jest?

Bobby z powagą potrząsnął głową.

- Nie mogę, mamusiu, to tajemnica. Nie gniewasz się, prawda?

- Skądże, kochanie.

Gdy patrzyła, z jakim pietyzmem Bobby umieszcza pakunek pod choinką, poczuła bolesny skurcz w sercu. Choć wielokrotnie je zawiódł, dzieci bardzo kochały ojca.

Oby tym razem dotrzymał słowa, pomyślała zdenerwowana. Oby wszystko poszło zgodnie z planem.

Gdy Bobby wyszedł z pokoju, Jimmy mruknął pod nosem:

- To najśłodszy dzieciak pod słońcem.

- Tak, i dlatego tak bardzo się o niego boję. Łatwo go zranić. Jeśli Aleks po raz kolejny go zawiedzie...

- Przestań się denerwować. Przecież obiecał, że przyjedzie.

- Obiecał, ale zawsze biznes był dla niego ważniejszy niż rodzina.

- Nawet podczas świąt? - spytał zdumiony Jimmy.

- Zwłaszcza podczas świąt. Często powtarzał, że to idealny czas na zrobienie dobrego interesu, bo mnóstwo głupców, zamiast pracować, siedzi ze swoimi rodzinami.

- Ale przecież obiecał spędzić te święta z tobą i z dziećmi.

- Nie, obiecał, że przyjdzie w Wigilię i zostanie na pierwszy dzień świąt.

- Na tak krótko? To czym się martwisz? Na pewno da radę jakoś wykroić jeden dzień.

- Chciałabym mieć tyle wiary co ty. Dzieci nawet nie wiedzą, że nasze małżeństwo się rozpadło. Nic dziwnego, bo widują Aleksa równie rzadko jak przedtem. Wraz ze mną przeprowadziły się do nowego domu, ale właściwie to jedyna zmiana. Nie chodzi o mnie, ale modlę się, by po raz

kolejny nie sprawił zawodu Bobby'emu i Mitzi. Nigdy bym mu tego nie wybaczyła.

- Nie żal ci tych wszystkich wspólnie spędzonych lat?

- Właściwie nie - odpowiedziała, sama zaskoczona tym stwierdzeniem. - Po prostu pewnego dnia miałam tego wszystkiego dosyć i stwierdziłam, że już dłużej nie wytrzymam. Na razie jesteśmy w separacji, ale wkrótce będziemy po rozwodzie.

Mówiła lekkim tonem, jakby opowiadała o pogodzie. Tak było lepiej i bezpieczniej. Po co wspominać ból, złość i rozczarowanie, jakich doznała, próbując ratować małżeństwo.

Przeżyli razem dwanaście lat i na początku byli nieprawdopodobnie szczęśliwi. Cóż, okazała się naiwna, bo uwierzyła, że ich miłość będzie trwać wiecznie, jak w pięknej bajce. Nic dziwnego, bo gdy ma się osiemnaście lat, wszystko wydaje się możliwe. Kiedy poślubiasz ambitnego i twardego mężczyznę, wierzysz, że twoje uczucie go zmieni. Gdy zrani cię po raz pierwszy, nie tracisz wiary, ale im dalej, tym jest gorzej.

Później próbujesz sobie wmówić, że dzieci uratują wasz związek. Aleks był dumny z tego, że został ojcem. Skoro tak, to Bobby i Mitzi powinni być dla niego najważniejsi.

- Wydawało mi się, że troszczy się o rodzinę.

- Tak. Starał się spędzać z nami święta i nie zapominał o urodzinach dzieci, lecz zawsze czekałam ze strachem na dzwonek telefonu i krótką informację, że znów coś mu wypadło.

Spojrzał na nią, poruszony wypranym z emocji tonem. Wiele by dał,

by poznać jej prawdziwe myśli, jednak Corinne doskonale panowała nad emocjami. Nauczyła się tego dzięki małżeństwu.

Jimmy wciąż widział ją taką, jaka była dwanaście lat temu. Promienna i piękna panna młoda o niebieskich oczach i pszenicznych włosach. Gdy patrzył, jak kroczy w białej sukni do ołtarza, czuł się jak człowiek, któremu odebrano ostatnią szansę. Przez dwanaście lat cierpliwie czekał i wreszcie jego wytrwałość została wynagrodzona. Już wkrótce kobieta, którą kochał do szaleństwa, będzie wolna.

- Słuchaj, gdzie mógłbym schować strój Świętego Mikołaja? Nie chcę, by dzieci go znalazły.

Jimmy zgodził się odegrać rolę Świętego Mikołaja w szpitalu Hawksmere, co miało stać się dziś wieczorem. Namówiła go do tego Corinne, która należała do fundacji wspierającej ten szpital.

- To nic wielkiego - przekonywała go. - Będziesz chodził po oddziale, pohukiwał i dużo się uśmiechał. Potem przez chwilę porozmawiasz z dziećmi i rozdasz im prezenty.

Jimmy z entuzjazmem przyjął tę propozycję, głównie dlatego, by sprawić przyjemność Corinne.

- Strój możesz schować w bagażniku w moim samochodzie. O piątej odwożę dzieci na przyjęcie do przyjaciół. Potem wrócę tutaj i podrzucę cię do szpitala. Musisz tam być o siódmej.

- Tak jest. - Zasalutował.

- Wariat - roześmiała się.

- Bardzo cię podziwiam. Jesteś świetnie zorganizowana.

Jimmy wcale nie przesadzał. Corinne rzeczywiście umiała wybrnąć niemal z każdej trudnej sytuacji. Zmusił ją do tego Aleks, który bardzo często w ostatniej chwili zmieniał plany.

- O ósmej odbiorę dzieci z przyjęcia i przywiozę do szpitala na spotkanie z Mikołajem. Nigdy się nie domyślą, że to ty.

- A co z powrotem do domu?

- Bułka z masłem. Kiedy impreza się skończy, zabiorę Bobby'ego i Mitzi do biura fundacji, a ty się w tym czasie przebierzesz. Wychodząc z biura, niby przypadkiem natkniemy się na ciebie. Powiesz, że odwiedzałeś przyjaciół w szpitalu.

- Słuchaj, Aleks chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, że zatrzymałem się u ciebie?- To bez znaczenia. Nasze małżeństwo się rozpadło i on nie ma nic do gadania. Poza tym jesteśmy kuzynami. - Ledwie to powiedziała, poczuła zażenowanie. Od dawna wiedziała, co Jimmy do niej czuje, ale nie była jeszcze gotowa, by stawić czoło tej sytuacji. - To będą wspaniałe święta. Boże, żeby tylko nie zadzwonił ten cholerny telefon. Niestety jestem gotowa założyć się o milion dolarów, że za kilka minut będę musiała podnieść słuchawkę i wysłuchać zwięzłego komunikatu: „Corinne, nastąpiła nagła zmiana planów”. Co gorsza, w takich sytuacjach Aleks oczekuje, że zachowam się racjonalnie i nie będę robiła żadnych scen.

W miarę mówienia podnosiła głos, aż przestraszyła się, że dzieci ją usłyszą.

- Spokojnie. - Jimmy delikatnie objął ją ramieniem. - Masz to już za

sobą.

- Niezupełnie... Nie wiem, ile jeszcze razy Aleks zrani dzieci.
- Wreszcie przejrzą na oczy i zobaczą, jaki jest naprawdę.
- Właśnie. Wcale tego nie chcę. Powinny dorastać w przekonaniu, że mają wspaniałego ojca.

- Nie pozwól, by cię ranił.

- Z tym już się jakoś uporałam.

- Oby to była prawda.

- Uwierz mi, zupełnie zobojętniałam. To przeszłość, do której nie chcę wracać.

- Mamo, mamó! - dobiegł ich krzyk z ogrodu.- Wujku Jimmy, chodźcie tutaj. Musicie to zobaczyć. Pada śnieg!

Rzeczywiście, z nieba padały delikatne, duże płatki, które powoli przykrywały ziemię białą pierzynką. Jimmy natychmiast wybiegł do ogrodu i dołączył do bawiących się dzieci. Corinne stała przy oknie i obserwowała ich z uśmiechem. Powoli zapadał zmierzch. Mrok rozpraszały jedynie światła padające z domu. Zza zasłony coraz szybciej wirujących płatków widziała jedynie zarysy szybko poruszających się postaci.

Wróciła pamięcią do pierwszej Gwiazdki z Alekssem. Wtedy też padał śnieg, a oni biegli przez miasto pełne podekscytowanych ludzi, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Mieszkali wtedy w małym, wynajmowanym mieszkaniu.

To były nasze najszcześniejsze święta, pomyślała ze wzruszeniem.

Następne były równie radosne. Niedawno przeprowadzili się do

pierwszego własnego domu, a podczas uroczystej kolacji Aleks obiecał jej, że zamieszkają w pałacu. Nie pragnęła luksusów, chciała tylko, by byli szczęśliwi. Niestety, już wtedy w ich związku pojawiły się pierwsze rysy.

Jeszcze nie wiedziała, że ma rywalkę, najbardziej niebezpieczną ze wszystkich możliwych, Mead Consolidated. W miarę upływu lat firma stała się jedyną miłością Aleksa. Corinne szybko przyzwyczała się, że dzwonek telefonu oznacza kłopoty. Wiedziała dobrze, że zaraz usłyszy o kolejnej zmianie planów. Oby w tym roku było inaczej, pomyślała zdesperowana. Nie chodzi o mnie, ale jeśli Aleks znów sprawi zawód dzieciom...

Rozległ się przeraźliwy dzwonek telefonu.

Przez chwilę nie mogła się nawet poruszyć. Potem, napędzana narastającą złością, gwałtownie podniosła słuchawkę i niemal warknęła:

- Aleks, to ty?

- Posłuchaj, Corinne, nastąpiła nagła zmiana planów...

Pod koniec podróży śnieżek zamienił się w prawdziwą zamieć. Aleks zaklął donośnie i nastawił wycieraczki na szybszy bieg.

Dzisiaj był okropny dzień. Wszystko szło nie po jego myśli. Różni ludzie nieustannie zmuszali go do zmiany planów w ostatniej chwili, czego serdecznie nie znosił. Najpierw ten zdziwaczały milioner wpadł na idiotyczny pomysł, by urządzić przyjęcie na Karaibach, a potem, zanim Aleks zdążył zadzwonić do Corinne, sekretarka Craddocka poinformowała go, że szef wyładował w szpitalu z podejrzeniem zapalenia wyrostka robaczkowego. To oznaczało, że podpisanie kontraktu zostało odsunięte w czasie.

Taki obrót spraw miał jednak swoje plusy. Aleks mógł побыć dzień dłużej z córką, synem i żoną.

- Aleks, to cudownie - ucieszyła się Corinne. - Dzieci będą zachwycone.

- Przyjadę dzisiaj wieczorem, ale nie wiem dokładnie o której. Dzisiaj paskudnie się jeździ.

- Wieczorem wychodzimy, ale zostawię ci klucz w skrzynce na werandzie na wypadek, gdybyś dojechał przed naszym powrotem.

- W porządku. No to do zobaczenia wieczorem. Pogoda pogarszała się z minuty na minutę

i Aleks kilka razy wpadł w lekki poślizga, a wycieraczki nie nadążały z odgarnianiem śniegu.

Dlaczego Corinne nalegała na przeprowadzkę na drugi koniec Londynu? Przecież proponował, by została w domu, który dla niej kupił. To była piękna rezydencja, wyposażona we wszystko, czego może zapragnąć każda pani domu. Jednak Corinne opuściła ten luksusowy przybytek bez chwili wahania.

I co wybrała zamiast tego? Chatkę niczym z podmiejskich slumsów. No dobrze, grubo przesadził, bo w rzeczywistości był to dom z pięcioma sypialniami, o nieporównywalnie wyższym standardzie, niż ich pierwsze mieszkanie. Mimo to nie umywał się do jego obecnej rezydencji.

Na myśl o tym poczuł ból. Ten dom kosztował majątek, ale Aleks zapłacił żadaną kwotę bez mrugnięcia okiem. Wszystko po to, by uszczęśliwić Corinne.

Było tam absolutnie wszystko, co jest potrzebne do życia. Nawet padok dla kucyka, którego zamierzał kupić Bobby'emu. Aleks jak dziecko cieszył się na myśl o czekających syna lekcjach jazdy konnej. W ten sposób realizował swoje niespełnione marzenia. Miało być pięknie, ale wszystko potoczyło się inaczej. Trudno, byle tylko Bobby na tym nie ucierpiał.

Na myśl o dzieciach jak zwykle ogarnęło go wzruszenie. Wielkooka Mitzi była bardzo pogodna, natomiast spokojny i pewny siebie Bobby szybko dojrzewał i już wkrótce stanie się wspaniałym kumplem.

Kiedyś Aleks często myślał o przyszłości, lecz Corinne podeptała jego marzenia. Pewnego dnia po powrocie z pracy zastał pusty dom. Bez rodziny, którą tak bardzo kochał.

Gdy spotkał się z Corinne, zaczęła mówić o rozwodzie. Nie rozumiał, o co jej chodzi. Po co mieli się rozwodzić, skoro byli dla siebie stworzeni. Nawet nie zamierzał rozważać takiej możliwości.

Łudził się, że jego stanowczość nakłoni ją do zmiany decyzji. Zaproponował jej natychmiastowy powrót do domu, ale z pełną spokojem stanowczością odmówiła.

Nie musiała mówić, że chodzi jej o to, by być jak najdalej od niego, jednak oboje doskonale to rozumieli.

Powoli zbliżał się do celu podróży. Nie był tam nigdy wcześniej i bał się, że z powodu zapadającego zmierzchu i zamieci zabłądzi. Zaraz, to chyba ta droga... nie, następna.

Odetchnął z ulgą, skręcił i nagle tuż przed maską dostrzegł ludzką sylwetkę.

Później wszystko stało się tak szybko, że dopiero po jakimś czasie odtworzył w pamięci całe zdarzenie, scena po scenie, jak na zwolnionym filmie. Gdy mężczyzna go zobaczył, zaczął biec. W tym samym momencie Aleks gwałtownie nacisnął na hamulec. Poczul ostre szarpnięcie i samochód wpadł w poślizg.

Niestety auto toczyło się w tym samym kierunku co uciekający przed nim człowiek. Być może mężczyzna poślizgnął się na lodzie, a może został lekko potrącony. Jakkolwiek było, teraz leżał na ziemi i cicho pojękiwał.

Aleks wreszcie zahamował i wysiadł. Z domu wybiegła kobieta ubrana w cienką bluzę z kapturem opadającym na oczy.

- Jimmy! O Boże, Jimmy, co się stało? - krzyknęła.

- Ten idiota jechał z nadmierną prędkością. O cholera, moje ramię! - Jimmy dotknął karku i skrzywił się z bólu. - Corinne, pomóż mi wstać.

- Corinne? - zdumiał się Aleks.

- Zaraz, co pan... Aleks! To ty go potrąciłeś?

- Poślizgnął się na lodzie.

- Nie przewróciłbym się, gdybym nie musiał przed tobą uciekać - oburzył się Jimmy.

- Przecież próbowałem...

- Zamknijcie się! - zażądała Corinne. - To nie czas na kłótnie.

- Słusznie. Zadzwoń na pogotowie - powiedział Aleks.

- Nie warto - jęknął Jimmy. - I tak mieliśmy jechać do szpitala.

Corinne, musimy się zbierać. To na pewno tylko zwykłe stłuczenie. Zdążą mnie opatrzyć przed gwiazdkową imprezą.

Powoli wstał, przytrzymując się ramienia Corinne i ignorując wyciągniętą dłoń Aleksa. Gdy Corinne dotknęła jego karku, Jimmy krzyknął z bólu.

- Przestań się wygłupiać - powiedział Aleks przez zaciśnięte usta. - Jeśli nie chcesz jechać karetką, ja cię zawiozę. Poczekaj tutaj.

Kiedy odszedł kilka kroków, Jimmy szepnął do Corinne:

- Proszę cię, zrób coś. Za nic nie wsiądę z nim do samochodu.

- W porządku, pojedziemy moim.

Po chwili pomogła Jimmy'emu usadowić się na przednim fotelu. Właśnie włączyła silnik, gdy przy okienku pojawił się Aleks.

- Przecież powiedziałem, że go zawiozę! - krzyknął.

- Nie znasz drogi. Lepiej będzie, jeśli poczekaś na nas w domu.

Ruszyła, nie czekając na jego odpowiedź. Klnąc pod nosem, Aleks ruszył za nią. Poznał Jimmy'ego na swoim ślubie. Był jedynym krewnym Corinne i to on poprowadził ją do ołtarza, jednak wiele wskazywało na to, że wolałby wystąpić w roli pana młodego.

Wkrótce zobaczył budynek szpitala. Podbiegł do Corinne i stanął za nią, gdy otwierała drzwi od strony pasażera. Ze sposobu, w jaki poruszał się Jimmy, można było wywnioskować, że jego obrażenia są poważniejsze, niż się z początku wydawało. Aleks pomaszerował prosto do recepcji, skąd po chwili wrócił z pielęgniarzem, popychając przed sobą wózek. - Wszystko w porządku, Jimmy - powiedziała Corinne uspokajająco. - Pozwól, by Aleks ci pomógł. - Gdy Jimmy mruknął coś niezrozumiale, Corinne wykrzyknęła: - Och, martwisz się, że nie będziesz mógł wziąć udziału w imprezie

gwiazdkowej?

Ruszyli w stronę szpitala. Z przodu pielęgniarz popychający wózek z Jimmym, zaraz za nim Corinne, a na samym końcu Aleks.

Po chwili Jimmy'ego ułożono na łóżku za parawanem, gdzie miał poczekać na lekarza. Aleks doszedł do wniosku, że to świetny moment, by porozmawiać wreszcie z Corinne, lecz ona postanowiła trwać niezłomnie przy Jimmym. Musiał zatem usiąść i czekać, czego nie znosił i co zawsze doprowadzało go do szewskiej pasji.

Na szczęście mniej więcej dziesięć minut później pojawiła się przy nim groźnie wyglądająca starsza pani. Rozejrzała się wokół ze złością, a potem spytała napastliwie:

- Gdzie on się podziewa? Podobno już przyjechał, ale nie mogę go znaleźć. Wszyscy się niecierpliwią.

- Kto? - spytał Aleks.

- Święty Mikołaj, czyli Jimmy. Corinne obiecała, że go przywiezie.

- Leży za parawanem. Właśnie bada go lekarz. Niestety Jimmy miał wypadek.

- Och Boże, mam nadzieję, że to nie poważnego. Cóż, to bardzo niefortunne.- Szczególnie dla Jimmy'ego - mruknął Aleks złośliwie.

Zerknęła na niego nieprzyjaźnie i sapnęła ze złości.

- Łatwo panu tak mówić, bo nie ma pan na głowie tłumy dzieci czekających na Mikołaja. Miał im rozdać prezenty. Niech pan im spróbuje powiedzieć, że impreza została odwołana.

Na szczęście Aleks nie musiał odpowiadać, bo pojawiła się Corinne.

- Pani Bradon, tak mi przykro - powiedziała od progu. - Jimmy ma złamany obojczyk i stłuczone żebro. Obawiam się, że nie może odegrać roli Świętego Mikołaja.

- Dlaczego? Przecież dzieci nie zauważą, że ma złamany obojczyk - oznajmiła pani Bradon pewnym siebie głosem.

- To bolesna dolegliwość - wyjaśniła Corinne.

- Cóż, na pewno dadzą mu jakieś leki przeciwbólowe.

- Owszem, ale dostał też środki nasenne.

- Naprawdę? To istny koszmar!

Aleks mimowolnie się skrzywił. Uparta i arogancka pani Bradon byłaby świetnym prezesem dużej spółki, jednak w zaistniałych okolicznościach jej zachowanie było nad wyraz niestosowne.

- Spokojnie, może znajdziemy jakieś wyjście.

- Na przykład jakie? - spytała ostro Corinne. - To wszystko twoja wina. Gdybyś nie jeździł jak wariat, nie potraciłbyś Jimmy'ego.

- Trzymajmy się faktów. Jechałem piętnaście kilometrów na godzinę. Jimmy poślizgnął się na lodzie. Zawsze był trochę rozlazły... szczególnie jak na żołnierza - zakończył z ironią.

- Och, daruj sobie! Uciekał przed twoim samochodem, a teraz mamy poważny kłopot.

Takie postawienie sprawy i jawna niesprawiedliwość Corinne dotknęły go do żywego.

- Co za różnica, czyj to był samochód, skoro i tak go nie potraçałem.

- Jimmy mówi, że tak.

- A ja mówię, że nie.

- Może przestalibyście się kłócić o takie głupstwa - wtrąciła się pani Bradon. - Mamy sytuację kryzysową, trzeba coś zrobić.

- Jaki kryzys? - spytał zdenerwowany Aleks.

- Każdy może udawać Świętego Mikołaja, co w tym trudnego?

Wystarczy się przebrać, zarzucić worek na ramię i trochę się pouśmiechać.

- Świetnie - natychmiast podchwyciła Corinne. - To na co czekasz?-

Przebieraj się.

- Ja nie...

- Wspaniały pomysł! - wykrzyknęła pani Bradon. - Jest pan tego samego wzrostu co Jimmy, strój będzie pasował jak ulał. Corinne, chyba nie zapomniała go pani przywieźć?

- Nie, jest w samochodzie. Ma pani rację, rzeczywiście będzie pasował.

- Przecież to nie muszę być ja - bronił się Aleks.

- W tym szpitalu na pewno jest mnóstwo mężczyzn...

- Co najmniej setka - przerwała mu pani Bradon. - Jednak to lekarze i pielęgniarze. Który z nich, według pana, powinien przerwać dyżur i pana wyręczyć?

- To nie moja...

- To przez pana nie mamy Świętego Mikołaja! -oznajmiła z mocą. - Pana obowiązkiem jest zastąpić Jimmy'ego.

- Posłuchajcie, drogie panie...

Aleks spojrział z nadzieją na Corinne, szukając u niej wsparcia, jednak

odpowiedziała mu wzrokiem pełnym złości, a potem stwierdziła ze zjadliwą ironią:

- Sam powiedziałeś, że to nic trudnego. Przebierzesz się, zarzucisz worek na ramię i będziesz się szeroko uśmiechać.

- Dobrze, już dobrze - uspokajał zdenerwowane kobiety.

- Wspaniale! - Pani Bradon uniosła ręce w geście triumfu. - Pora wziąć się do roboty. Corinne pokaże panu, co robić. Proszę się pośpieszyć.

- Skinęła głową i oddaliła się majestatycznie.

- Uważasz, że to bardzo zabawne? - spytał Aleks.

- Nawet bardzo. Kiedy ostatnio zdarzyło ci się wykonać bez sprzeciwu czyjeś polecenie?

- Nie pamiętam - przyznał szczerze.

- Przyniosę strój.

- Corinne, poczekaj! - zawołał za nią. - Czy naprawdę muszę to robić?

Przecież...

- Aha, chcesz się wycofać. Tu tchórze!

- Nie jestem tchórzem - powiedział ze złością. - Czyżby? - zakpiła. -

Boisz się, że sobie nie poradzisz. Po raz pierwszy usłyszałam, jak przyznałeś publicznie, że nie jesteś we wszystkim najlepszy.

- Nic takiego nie powiedziałem.

- Nie wprost, ale wyczytałam to między wierszami.

- Musi być jakieś inne wyjście z tej sytuacji.

- Oczywiście, i to bardzo proste. Znajdź kogoś, kto cię zastąpi. Masz na to dziesięć minut.

Aleks zacisnął zęby, a potem mruknął:

- W porządku. Przynieś strój. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

- Wiesz co? Chodź ze mną do samochodu. Wolę nie tracić cię z oczu.

- Do diabła, Corinne! - zdenerwował się Aleks. - Dlaczego tak zawsze dramatyzujesz? Jeśli obiecałem, że to zrobię, to dotrzymam słowa. Przecież to nie może być nic trudnego.

Wyjęła strój z bagażnika, a potem wepchnęła Aleksa do małej kuchenki, w której miał się przebierać Jimmy. Później wyjaśniła mu, co powinien robić.

- Weź worek i idź na oddział dziecięcy. Tam rozdasz prezenty.

- Skąd będę wiedział, co komu dać?

- Pomogę ci. Będę cały czas przy tobie. Przedstawię ci dzieci i podam właściwą paczkę. Potem przejdiesz do holu i usiądziesz pod wielką choinką. Tam porozmawiasz z dziećmi, które przyszły w odwiedziny. Wtedy zostawię cię na chwilę samego, ponieważ muszę odebrać z przyjęcia Bobby'ego i Mitzi.

- Powiedziałaś im, że dzwoniłem i że przyjeżdżam dzień wcześniej?

- Nie. Pomyślałam, że dla odmiany spotka ich miła niespodzianka.

- Chcesz powiedzieć, że wątpiłaś w mój przyjazd? - zapytał oschle.

- Nawet jeśli tak było, myliłam się. Kiedy usłyszałam w słuchawce twój głos, pomyślałam, że znów zmieniłeś plany i zaraz zaczniesz na mnie krzyżeć. Jednak na szczęście stało się inaczej. To będą piękne święta.

Aleks uświadomił sobie, że rzeczywiście jeszcze kilka godzin temu zamierzał odwołać przyjazd i zrobiło mu się wstyd. Z przesadną

gorliwością zajął się przymocowywaniem siwej brody. Zrobiliby wszystko, byle nie patrzeć teraz Corinne w oczy.

- Poczekaj. - Roześmiała się. - Pomogę ci.

- Strasznie dużo tego przebierania - narzekał. - Myślałem, że to będzie broda na gumce.

- Jest gumka, ale wąsy trzeba przykleić. Jimmy jest bardzo solidny.

Poprosił o pomoc charakteryzatora z teatru.

- Jimmy?

- Tak. Spędzi z nami święta, to znaczy miał taki zamiar, dopóki nie został potrącony przez pewnego szalonego kierowcę.

- Nie potrąciłem go - powiedział Aleks przez zaciśnięte zęby. - Poślizgnął się i upadł. - Nieważne. To on wybierał strój, a na nim można polegać.

Aleks musiał przyznać, że Jimmy rzeczywiście sprawił się dobrze. Broda Świętego Mikołaja była jedwabiście miękka i śnieżnobiała, a na nią spływały olbrzymie wąsy. Kiedy je przykleił, niemal zakryły mu usta.

Niestety, to nie był koniec przebieranki.

- Co? Peruka? - zaprotestował.

- Oczywiście. Chcesz wystąpić w śnieżnobiałej brodzie i z ciemnymi włosami?

- Przecież włożę kaptur.

- Spod kaptura będą wystawać twoje włosy. Dzieci są bardzo spostrzegawcze. Teraz filmy naładowane są efektami specjalnymi. Dzieciaki od małego oswajają się z komputerem. Są bystre. Musisz być

wiarygodny.

Aleks jeszcze trochę narzekał, ale kiedy włożył perukę, efekt przeszedł jego oczekiwania. Siwe włosy opadały mu aż na ramiona, łącząc się z równie długą brodą. Był do siebie zupełnie niepodobny. No i dobrze, przynajmniej nikt go nie rozpozna.

Powoli wczuwał się w rolę. Poddał się instynktowi, który kierował całym jego życiem - bądź najlepszy w tym, co robisz.

Jeśli nie zdołasz być najlepszy, daj sobie spokój i rozejrzyj się za czymś innym.

Spojrzał krytycznie na czerwony płaszcz i skrzywił się:

- Utopię się w tym.- Zaraz coś na to poradzimy - powiedziała Corinne i sięgnęła do torby.

Przymocowała mu do brzucha poduszkę. Strój leżał teraz jak ulał.

- Chyba nieźle wyglądam.

- Jesteś zbyt blady.

- Co ty wyprawiasz? - Odejdź!

- Nałożę trochę różu na policzki.

- Nawet nie chcę wiedzieć, co mi teraz robisz - jęknął.

- Wyglądasz wspaniale. A teraz spróbuj krzyknąć: ho, ho, ho!

- Ho, ho, ho!

- Nie. Jeszcze raz. Trochę głośniej i weselej.

- Ho, ho, ho!

- Świetnie! Teraz wszystkie dzieci uwierzą, że naprawdę jesteś Świętym Mikołajem.

- Miałaś wątpliwości?

- Jimmy'emu niezbyt to wychodziło. Starał się, ale brzmiało zbyt oschle.

- A co z moimi brwiami?

Miał rację; Ciemnobrązowe brwi wyglądały dziwnie przy lśniących białych włosach.

- Hm, mamy więc problem, bo nie ma nic na brwi - powiedziała, przeglądając torbę. - Trudno, musi zostać tak jak jest.

- Nie ma mowy. Jak już coś robić, to porządnie. Jesteśmy w kuchni, na pewno jest tu mąka.

- To mała kuchenka, w której robi się herbatę -wyjaśniła Corinne i otworzyła szafkę. O dziwo, na jednej z półek znalazła małą torebkę z resztką mąki. - Dziwne, że o tym pomyślałeś. - Przyprószyła mu brwi.

- Kiedy byłem mały, chciałem być aktorem.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Jakoś nie było okazji.

Corinne przyjrzała mu się krytycznie.

- Wspaniale - uznała. - Weź worek. Prezenty są podpisane. Gotowy?

- No to idziemy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oddział został zaprojektowany i wyposażony tak, by dzieci czuły się tu jak najlepiej. Ściany pokrywały kolorowe rysunki zwierząt, wśród których dominowały różnokolorowe słonie.

Aleks stanął w drzwiach i zawołał głośno:

- Ho, ho, ho!

Natychmiast odpowiedział mu chór podekscytowanych dziecięcych głosów. Po chwili gwar ucichł i Corinne szepnęła:

- W pierwszym łóżku po prawej leży Tommy Arkright. Ma złamaną miednicę i uwielbia opowieści o duchach.

Ktokolwiek zaplanował tę akcję, zrobił to wspianiale, pomyślał z uznaniem Aleks i wdał się w pogawędkę z Tommym. Kiedy chłopiec rozpakował prezent i zobaczył książkę o duchach, Aleks poczuł prawdziwą radość.

Ten sam scenariusz powtórzył się przy kolejnych łóżkach. Trochę stremowany i niepewny siebie Aleks zaczął się rozluźniać i świetnie się bawić. Najbardziej podobało mu się to, że w tym przebraniu nikt go nie rozpoznał. Nie chodzi o to, że był bardzo znaną osobą, jednak całkowita anonimowość pozwalała mu czuć się swobodnie.

Gdy obszedł cały oddział, odwrócił się w drzwiach i zawołał:

- Do widzenia wszystkim.

- Do widzenia, Święty Mikołaju! - odpowiedział mu chór głosów.

- Pani Bradon to prawdziwa jędza, ale muszę przyznać, że perfekcyjnie to przygotowała - powiedział, gdy wyszli z Corinne na korytarz.

- W tym tkwi tajemnica sukcesu.

- Ciekawe, dlaczego akurat pani Bradon zasłużyła na twoje uznanie.

- Czy to nie ona wszystko zorganizowała?

- Nie ona, tylko ja - wyjaśniła urażonym tonem. - Rozmawiałam z każdym dzieckiem, podpytywałam o zainteresowania, ale bardzo delikatnie, żeby niczego się nie domyśliły.

- Ty?

Jego zdziwienie naprawdę ją zirytowało, ale postanowiła nie reagować. Skończyły się czasy, kiedy zależało jej na opinii męża.

- Tak, ja - potwierdziła nonszalanckim tonem.

- Ta pozbawiona mózgu Corinne, która z trudem układała listę zakupów. Przygotowałam grunt, zebrałam informacje, zrobiłam kosztorys i... - Zamilkła, niepewna, jakiego słowa użyć. Mimo wszystko chciała zaimponować Aleksowi i wykazać się pełnym profesjonalizmem.

- Prawidłowo oceniłaś sytuację - podpowiedział jej. - Wykonałaś kawał dobrej roboty.

- Ty też.

- Wydajesz się tym zdziwiona - skomentował z ironicznym uśmiechem, widocznym nawet spoza gęstej brody.

- Widzisz tę choinkę w rogu? - Szybko zmieniła temat.

- Tak.

- Odwiedzisz jeszcze jeden oddział, a potem wrócisz tu i usiądziesz pod choinką. Ja pojedę po Bobby'ego i Mitzi i wrócimy najszybciej, jak to możliwe.

- Powiesz im, że to ja jestem Mikołajem?

- Nie, tak będzie lepiej. Ciekawe, czy cię rozpoznają.

- Oczywiście, przecież jestem ich ojcem. Taktownie nie skomentowała tej pewnej siebie wypowiedzi.

Podczas wizyty na kolejnym oddziale dziecięcym Aleks poczynął sobie z jeszcze większą swadą. Widać było, że nabrał pewności siebie i świetnie się bawi.

Corinne z przyjemnością go obserwowała. Gdy było już po wszystkim, szepnął:

- Wiesz, jestem trochę zmęczony. Dobrze, że będę miał chwilę wolnego. Jedź po dzieci i szybko wracaj.

Do domu, w którym odbywała się impreza, jechało się zaledwie kilka minut. Rozchichotani Bobby i Mitzi usadowili się w samochodzie, wciąż w zabawnych czapeczkach; ściskając w rękach torby z upominkami.

- Nawet nie muszę pytać, czy dobrze się bawiliście.

- A teraz pojedziemy zobaczyć Świętego Mikołaja! - wykrzyknęła uradowana Mitzi.

Bobby dotknął ramienia Corinne i spytał spokojnie:

- Czy tata odwołał przyjazd?

- Nie, kochanie.

- Na pewno? Nie dzwonił, kiedy byliśmy na przyjęciu?

- Obiecał, że przyjedzie.

- Na pewno? - Patrzył na nią przenikliwie, jakby chciał sprawdzić, czy jest z nim szczerą.

Jeszcze przed chwilą Corinne myślała o Aleksie z sympatią, jednak wystarczyło jedno spojrzenie na ściągniętą bólem twarz synka, by znów poczuła niechęć, a nawet nienawiść do męża. Jak on mógł zrobić to swoim dzieciom? Zniszczyć ich poczucie bezpieczeństwa, zachwiać wiarę w rodziców. Bobby bał się kolejnych rozczarowań, a rzadkie chwile szczęścia były okupione stresem.

- Kochanie, przysięgam, że tym razem tatuś nie odwołał przyjazdu.

- To dobrze. - Bobby poprawił się na fotelu, wyraźnie uspokojony i zadowolony.

- A właśnie, zapomniałam ci o czymś powiedzieć. - Zaparkowała samochód przed szpitalem i odwróciła się do synka. - Wujek Jimmy miał niegroźny wypadek. Przewrócił się na oblodzonej drodze i złamał obojczyk.

Dzieci głośno wyraziły niezadowolenie.

- Czy wujek Jimmy spędzi święta w szpitalu? - spytał Bobby.

- Nie wiem. Na razie zakładają mu gips. Zaprowadzę was do Mikołaja i pójde go odwiedzić.

Po wejściu do szpitala od razu skierowali się w stronę choinki, choć Corinne w głębi ducha obawiała się, czy Aleks wciąż tam siedzi.

Na szczęście czekał na nich cierpliwie. Jako człowiek z natury ambitny postanowił jak najlepiej wywiązać się z zadania. Trzymał na kola-

nach jedno dziecko, drugie stało tuż obok niego, trzy kolejne maluchy czekały w kolejce.

Corinne zbliżała się powoli, nie spuszczać oczu z Bobby'ego i Mitzi. Nie chciała przegapić momentu, w którym rozpoznają ojca.

Jednak nic takiego nie nastąpiło.

To wszystko przez perukę i brodę, doszła do wniosku. Przebranie było wspaniałe, ale kiedy dzieci podejść bliżej, na pewno się wyda.

Aleks na chwilę podniósł wzrok. Spojrzał najpierw na Corinne, potem na dzieci i ponownie na Corinne, pytająco unosząc brwi. Zrozumiała, o co mu chodzi, i dyskretnie pokręciła głową.

Ustawiła dzieci na końcu kolejki, coś do nich powiedziała i odeszła.

- Mamo, on naprawdę wygląda jak prawdziwy Mikołaj! - zachwycało się jakieś podekscytowane dziecko. Aleks poczuł przyływ dumy z dobrze wykonanej roboty.

Wreszcie stanęły przed nim jego własne dzieci. Najpierw spojrzał na poważną i przejętą Mitzi. Nie widział jej kilka tygodni. Już niemal zapomniał, jak dzieci szybko rosną i dojrzewają. Wtedy miała krótkie włosy, teraz już dawały się zebrać w kucyki. Przypominała wielkookiego elfa. Gdy pokazała mu swój rysunek, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

Zazwyczaj odważna i rezolutna, teraz była wyraźnie zawstydzona.

- No mów - ponaglił ją Bobby. Jednak Mitzi tylko potrząsnęła główką.

- Jest trochę nieśmiała - wyjaśnił Bobby.

- Ale przecież ja jestem... -Aleks szybko ugryzł się w język i dodał

zmienionym głosem: - Jestem Świętym Mikołajem. Żadne dziecko nie powinno się mnie bać ani wstydzić. - Tak bardzo pragnął, by Bobby i Mitzi go rozpoznali.

Nie, nie mogą tego zrobić, zmitygował się. Zepsuliby całą zabawę. Nachylił się do córeczki.

- Nie powiesz mi, co chcesz dostać na Gwiazdkę? - spytał.

Błąd. Mitzi spojrzała na niego uważnie, nie ukrywając zdumienia.

- Powinieneś wiedzieć. Wszystko napisałam w liście. Nie dostałeś go?

- Oczywiście, że dostałem - improwizował rozpaczliwie. Rozejrzał się trochę nieprzytomnie i napotkał wzrok Bobby'ego. Chłopiec wyszeptał niemal bezgłośnie:

- Lalkę Marianne w stroju do konnej jazdy. Aleks, niestety, nie dosłyszał, więc Bobby musiał powtórzyć, tym razem nieco głośniej.

-Ach, już pamiętam - powiedział z ulgą. - Chciałaś dostać lalkę Marianne w stroju do konnej jazdy.

- Jeszcze konika i siodło - szepnął znów Bobby.

- A także konika i siodło - powtórzył Aleks. Gdy Mitzi uśmiechnęła się szeroko, odetchnął z ulgą.

- Czy to wszystko? Może chciałabyś dostać coś jeszcze?

Dziewczynka zawahała się, lecz Bobby odepchnął ją lekko i powiedział:

- Idź już.

Mitzi nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

- Czy mogłabym też dostać naszyjnik? - spytała niepewnie.

- Oczywiście - zapewnił ją Aleks. Uradowana Mitzi zarzuciła mu rączki na szyję.

Aleks przeraził się, że za chwilę odpadnie mu broda, ale na szczęście trzymała się mocno.

Poczuł, jak zalewa go fala smutku. Mitzi często go obejmowała, ale nigdy w ten sposób. Nie tak spontanicznie, zawsze z pewną rezerwą.

Zanim zdążył zareagować, córeczka cofnęła się, odstupując miejsce bratu.

Jednak zanim Bobby podszedł do Mikołaja, wycelował palec w siostrę i nakazał jej zdecydowanym głosem:

- Nigdzie nie odchodź.

W odpowiedzi pokazała mu język.

- Czy masz z nią dużo kłopotów? - spytał Aleks z uśmiechem.

- Nie, na ogół jest grzeczna - odpowiedział Bobby z powagą. - Zdarza się, że mnie nie słucha. Jestem od niej niewiele starszy.

Wypowiedź syna podsunęła Aleksowi następny pomysł.

- Chyba o jakieś pięć lat, prawda?

- Nie, trochę mniej - powiedział wyraźnie zadowolony Bobby, który tak naprawdę był starszy od siostry o trzy lata. - Trudno być jedynym mężczyzną w rodzinie.

- Jedynym mężczyzną? Nie macie ojca?

- Coś w tym rodzaju. - Bobby skrzywił się. Aleks poczuł głęboki wstyd i smutek.

- Nie bardzo rozumiem.
- Mamy ojca, ale właściwie prawie go nie znamy - wyjaśnił chłopiec.
- Widujemy go tylko czasami.
- Pewnie jest bardzo zajęty.
- Tak, on jest zawsze zajęty i dlatego nie ma dla nas czasu. On i mama nie są już razem.

- Wiesz może, dlaczego? - ostrożnie spytał Aleks.

Bobby wzruszył ramionami.

- Wciąż się kłócili i mama często płakała. Aleks poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Nigdy nie widział, by Corinne płakała. - Czy mama mówiła ci, dlaczego płacze? Bobby zdecydowanie potrząsnął głową.

- Mama nie płacze przy innych i zawsze udaje, że wszystko jest w porządku, ale kiedyś ją podejrziałem.

- Może tęskniła za tatą? - spytał Aleks, czepiając się ostatniej deski ratunku.

- Nie wydaje mi się. Nie był dla niej zbyt miły.

- Jak to? - Aleks zapomniał się i zadał pytanie zbyt ostrym tonem.

- Nie wiem dokładnie, ale zawsze kiedy rodzice rozmawiają przez telefon, to mama później płacze. Wydaje mi się, że tata robi to nieumyślnie - dodał Bobby szybko. - On nie ma pojęcia, co inni czują.

Aleks zawahał się, a potem spytał cicho:

- W takim razie może byłoby lepiej, żeby twoi rodzice się rozstali?

- Nie - odpowiedział Bobby, energicznie potrząsając głową. - Tata przyjeżdża na święta i będzie wspaniale. Oczywiście, jeśli naprawdę

przyjedzie.

- A obiecał ci to?

- Tak, ale... - Bobby wzruszył ramionami, co było bardziej wymowne niż słowa.

Aleks na chwilę zaniemówił. W jego głowie kłębiło się mnóstwo myśli, jedna bardziej ponura od drugiej. Gdy wziął się trochę w garść, serdecznie uściskał Bobby'ego.

- Jak myślisz, czy twój tata do was wróci? - zdobył się na pytanie.- Chciałbym. Dobrze, że przyjeżdża przynajmniej na święta, szkoda tylko, że na tak krótko.

- Myślę, że tym razem spędzi z wami więcej czasu - powiedział Aleks, z trudem opanowując drżenie głosu.

- Mógłbyś to załatwić"?

- Mam załatwić, żeby został z wami jak najdłużej?

- Nie! - zaprotestował Bobby, jakby rozumiał, że nie należy prosić o coś, co nie może się spełnić. - Spraw tylko, by dotrzymywał obietnic.

- Postaram się spełnić twoje życzenie.

- Och! Naprawdę? - spytał Bobby z niedowierzaniem.

- Myślisz, że nie mogę tego zrobić? Chłopiec spojrzał na Mikołaja rozjaśnionym

wzrokiem.

- Ty możesz wszystko. Aleks poczuł przypływ nadziei.

- Obiecuję spełnić twoje życzenie.

- Naprawdę? Tata przyjedzie na święta i zostanie z nami trochę

dłużej?

- Tak właśnie będzie.

Oczekiwał wybuchu radości, ale zamiast tego zobaczył na twarzy syna powątpiewanie.

- Przysięgasz? - spytał chłopiec poważnie.

- Oczywiście. Zawsze dotrzymuję obietnic.

- Tata mówi tak samo - mruknął Bobby. Widać było, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem.

Aleks położył dłonie na ramionach syna.- Obiecuję, że twój tata przyjedzie jeszcze dzisiaj wieczorem. Masz na to moje słowo. Słowo Świętego Mikołaja.

Bobby entuzjastycznie pokiwał głową, wyraźnie usatysfakcjonowany.

- A teraz - ciągnął dalej Aleks - powiedz mi, co chcesz na Gwiazdkę.

- Przecież już powiedziałem.

- Tylko tyle? Nic więcej?

- To jest dla mnie najważniejsze. Powiedziałeś, że mogę to dostać.

Dałeś mi słowo.

- Oczywiście. Zobacysz, co się wydarzy, kiedy wrócisz do domu.

Bobby wreszcie się rozluźnił, a nawet uśmiechnął. Aleks poczuł bolesny skurcz serca, bo po raz pierwszy jego syn zachował się jak dziecko, a nie jak ktoś nad wiek dojrzały.

- Wszystko w porządku? - Podeszła do nich Corinne. - Bobby, pośpiesz się. Mikołaj musi jeszcze porozmawiać z innymi dziećmi.

Bobby spojrział na niezbyt długą kolejkę do Mikołaja, wziął Mitzi za rękę i posłusznie poszedł za matką.

- Co z wujkiem Jimmym? - zapytał. - Czy wróci z nami do domu?

- Prawdopodobnie wypiszą go dopiero jutro, Chodźmy już, pora wracać do domu. Pożegnajcie się z Mikołajem.

- Do widzenia, Święty Mikołaju! - wykrzyknęły dzieci.

Aleks uniósł dłoń w geście pożegnania i odwrócił się do kolejnego dziecka, choć najchętniej skończyłby z tym przedstawieniem.

Nie miał pojęcia, jak przetrwa kolejne minuty. Myślami był z Corinne i dziećmi. Tak bardzo chciałby posłuchać, o czym teraz rozmawiają.

Wreszcie impreza dobiegła końca i był wolny. Gdy się przebierał, dołączyła do niego teraz już uśmiechnięta pani Bradon.

- Co mam zrobić ze strojem? - spytał.

- Proszę oddać Corinne.

Zapakował kostium do torby, a potem schował do bagażnika. W drodze do domu zastanawiał się, czy Corinne powiedziała dzieciom, kim naprawdę był Święty Mikołaj.

Po chwili zaparkował przed domem, ale nie wysiadł z samochodu. Siedział bez ruchu w ciemnym wnętrzu i zastanawiał się, jak ma to wszystko rozegrać.

To powinna być chwila jego triumfu. Wejdzie do domu z szerokim uśmiechem na twarzy, a dzieci zaczną piszczeć z radości.

Nagle opuściła go odwaga. Jego syn na pewno go kochał i niecierpliwie czekał na spotkanie, ale powiedział też, że tata spędzi z nimi

tylko Wigilię. Jeśli w ogóle przyjedzie.

Słowa Bobby'ego były dla Aleksa bolesnym policzkiem.

Czy właśnie tak postrzegał go syn? Jak kogoś, kto rzuca swym bliskim jedynie okruchy, bo jego prawdziwe życie jest gdzie indziej?

Odczuł strach przed wejściem do domu. Cóż za ironia losu, bo przecież zawsze pogardzał tchórzami.

Wziął się w garść i wysiadł z samochodu. Znalazł w skrzynce na werandzie klucz, który zostawiła dla niego Corinne. Gdy podszedł do drzwi, usłyszał jej głos:

- Bobby, chodź tutaj. Co robisz w korytarzu?
- Nic, mamó.
- Chodź szybko, jemy lody! - zawołała Mitzi niewyraźnie.
- Za chwilę - odpowiedział Bobby.
- Kochanie, dlaczego stoisz przy drzwiach? - spytała Corinne.

Aleks oczyma wyobraźni zobaczył twarz syna, tak wyraźnie, jakby ktoś oświetlił ją mocnym reflektorem.

Nie wiedział, dlaczego spadło na niego to nagłe olśnienie.

Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z jego rozmową z synem. Nagle spojrzał na wszystko pod innym kątem. Zobaczył bardzo oczywiste rzeczy, których dotąd jednak nie dostrzegał.

Wziął głęboki oddech i przekręcił w zamku klucz.

- Tata!

Rozdzierający uszy krzyk Mitzi rozległ się po całym domu. Stojąca przy kuchennych drzwiach Corinne z uśmiechem przyglądała się scenie,

która rozgrywała się na korytarzu. Bobby nie zareagował na wejście ojca. Nie poruszył się, nie wypowiedział ani jednego słowa. Na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania. Aleks miał ochotę krzyknąć: „Przecież ci obiecałem, że przyjadę!”. By ukryć zmieszanie, zaczął się witać z Mitzi. Gdy się pochylił, mała zarzuciła mu rękę na szyję.

- Cześć, kochanie - powiedział.

- Tata, tata!

- Ostrożnie, bo mnie udusisz. - Roześmiał się. - Jak się miewa moja dziewczynka?

Mitzi pocałowała go głośno i szybko nadstawiła policzek.

Teraz musiał stanąć twarzą w twarz z synem.

- Cześć, tato. - Chłopiec był dziwnie blady i poważny.

- Cześć, synu.

Ku jego rozczarowaniu Bobby podał mu rękę, jakby witał się z nieznajomym.

- Cześć, tato. - A potem, jakby dopiero teraz uwierzył w przyjazd ojca, dał upust emocjom i mocno przytulił się do Aleksa.

Aleks dobrze wiedział, co dzieje się w duszy Bobby'ego. Obronnym, uspokajającym gestem objął syna, choć jeszcze nie wiedział, jak mu pomóc.

Gdy uniósł głowę, napotkał wzrok Corinne. Patrzyła na niego z łagodnym uśmiechem, ale instynktownie wyczuł, że nakazuje mu się mieć na baczności. To było bardzo wymowne ostrzeżenie.

Bobby cofnął się i uważnie przyjrzał ojcu. Niecierpliwym gestem otarł buzię z łez. Aleks pogładził go czule po policzku.

- Już dobrze, synku - powiedział łagodnie.

- Cześć, tato - szepnął Bobby.- To tak się wita tatę? Płaczem? Mam sobie pójść?

To był żart, ale wyjątkowo niefortunny. Bobby kurczowo złapał ojca za ramię, a w jego oczach znów pojawił się strach. Wściekły na siebie Aleks na chwilę wstrzymał oddech. Nie ma co, znowu się popisał.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz - powiedział, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

- Przyjechałem i nigdzie się stąd nie ruszę. Spędzę z wami święta, czy tego chcecie, czy nie.

Mitzi zaczęła podskakiwać, a bardziej powściągliwy Bobby tylko się uśmiechnął.

- Dzieciaki, uspokójcie się - poprosiła Corinne.

- Pozwólcie tacie wejść i odsapnąć.

Aleks podszedł do niej i pocałował ją w policzek. Corinne odwzajemniła pocałunek, choć dobrze wiedziała, że to wszystko tylko na pokaz ze względu na dzieci.

- Miałeś przyjechać dopiero jutro - przypomniała mu Mitzi.

- Udało mi się wyrwać wcześniej. Pomyślałem, że miło będzie spędzić z wami trochę więcej czasu.

- Poglaskał ją po głowie. - Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Mitzi potrząsnęła główką, a potem wskazała palcem buzię.

- Wypadł mi jeden ząb - oznajmiła z dumą. Aleks z uwagą obejrzał szczerbę.

- Robi wrażenie. Kiedy to się stało?
- W zeszłym tygodniu.- Szkoda, że mnie przy tym nie było.
- Schowałam ten ząb dla ciebie.
- Chętnie obejrzę - odparł wesoło.

Mitzi z namaszczeniem wyjęła z kieszeni ząb. Aleks próbował zachować powagę, ale zduszony chichot Corinne niezbyt mu w tym pomagał.

- Odsprzedasz mi go? - spytał. - Daję funta. Mitzi skrzywiła się.
- A może funta pięćdziesiąt?

Po kilku minutach utargowała dwa funty. Starannie schowała pieniądze do kieszonki i poszła wyjaśniać bratu, jak powinno się robić interesy.

- Jest niezła - powiedziała Corinne, gdy weszli z Alekssem do kuchni.
- Owszem. Najwyższa cena, jaką osiągnąłem za ząb, to pięćdziesiąt pensów.

- Nie zapominaj o inflacji - zażartowała. - Muszę przyznać, że zachowałeś się wspaniale. Myślałam, że będziesz zbity z tropu.

- Nie tak łatwo mnie zdziwić albo speszyć.
- Spojrzał z namysłem na trzymany w dłoni ząb córki. - Co mam z tym zrobić?

- Schowaj do sejfu. Drogo cię kosztował,
- Uśmiechnęła się. - Pewnie jesteś głodny.
- Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem,
- Ale ja chyba wiem. - Spojrzała na niego przyjaźnie. - Na śniadanie

wypiłeś filiżankę czarnej kawy. Pomyślałeś, że zjesz coś w czasie lunchu, ale zabrakło ci czasu, bo miałeś bardzo ważne spotkanie, dlatego zadowoliliś się połkniętą w pośpiechu kanapką.- Jestem aż taki przewidywalny?

- Tak.

- W samochodzie zjadłem dwa rogaliki.

- Och, jaka szkoda, bo przygotowałam dla ciebie stek. Ale na pewno nie jesteś głodny.

- Nie, nie, chętnie zjem - odparł szybko. Nalała mu filiżankę herbaty, aromatycznej i mocno osłodzonej, takiej, jaką lubił. Potem Aleks przeszedł do sąsiadującego z kuchnią pokoju, który, tak jak i reszta domu, był pięknie udekorowany łańcuchami i bombkami.

Stara willa była bardzo przytulna i urokliwa. Zachował się nawet oryginalny kominek, chociaż od dawno z niego nie korzystano, więc służył tylko jako dekoracja.

Niedaleko kominka stało drzewko, nieco mniejsze i skromniej ozdobione niż to w jego biurze. Gwiazda na samym czubku była przekrzywiona i wyglądała trochę żałośnie. Pod choinką piętrzył się stos prezentów.

Aleks zapatrzył się na drzewko i nagle znów doznał olśnienia. To była prawdziwa choinka, prawdziwe prezenty dla prawdziwych ludzi. Nie na pokaz, jak w jego biurze.

Spojrzał na podpisane paczki. Były tam prezenty od Corinne dla dzieci, od dzieci dla mamy, prezenty dla wszystkich od Jimmy'ego i

prezenty dla Jimmy'ego. Zauważył, że imię Jimmy'ego pojawia się bardzo często.

- Czas do łóżek, dzieciaki! - zawołała Corinne. - Jutro czeka nas mnóstwo roboty.- Chcę, żeby tata położył mnie do łóżka - powiedziała Mitzi.

- Dobrze - odpowiedział Aleks i zwrócił się do Bobby'ego: - Czy ciebie też mam utulić?

- Jestem na to za duży - odparł chłopiec z lekką urazą. - Możesz popatrzeć, jak układam się do snu - dodał łaskawie.

- Dzięki.

Mitzi nie opuszczała go ani na sekundę. Gdy Aleks zaniósł ją do jej sypialni, ciekawie rozejrzał się wokół. Ściany szczelnie pokrywały zdjęcia i rysunki koni. Na półkach stały książki o koniach, nawet kapcie Mitzi miały kształt końskich łbów.

- Teraz rozumiem - powiedział, przypominając sobie, o co Mitzi prosiła Świętego Mikołaja.

To dlatego chciała lalkę Marianne w stroju amazonki. Patrząc na córeczkę, w ostatniej chwili, ale chyba jednak zbyt późno, uświadomił sobie, że powinien udawać zaskoczenie. Cóż, popełnił kolejny błąd.

- Teraz rozumiem, czym się ostatnio zajmowałaś - zaimprovizował niezbyt zręcznie. - No dobrze, kochanie, pora spać. Jutro, jak mówiła mama, czeka nas dużo pracy.

Ucałował ją i szybko wyszedł, przeklinając w duchu swoją głupotę.

Sypialnia Bobby'ego była dziwnie bezosobowa, wręcz ascetyczna.

Żadnych rysunków ani plakatów na ścianach, na półkach jedynie zeszyty i podręczniki szkolne. Aleks przekartkował jeden z zeszytów.- Masz świetne oceny - powiedział po chwili. - Ciężko pracujesz, prawda?

Bobby skinął głową.

- To świetnie - skomentował nieporadnie, gorączkowo szukając tematu do rozmowy. - Wszystko w porządku? Jak ci się tutaj mieszka?

- Dobrze.

- Nie tęsknisz za starym domem?

Bobby długo szukał właściwych słów, aż wreszcie powiedział:

- Tak naprawdę to nieważne, gdzie mieszkasz.

- Ważne z kim, tak? - Tak.

- Jestem tutaj.

- Tak.

- Nie cieszysz się? - spytał Aleks, z trudem ukrywając zakłopotanie.

- Cieszę się.

Jak to możliwe, że kilka godzin temu szczerze i bez skrępowania rozmawiał z synem, a teraz konwersacja szła jak po grudzie.

Wtedy Bobby nie wiedział, że rozmawia ze mną, uświadomił sobie.

- Jutro wielki dzień - powiedział ze sztucznym ożywieniem.

- Tak - padła kolejna zwięzła odpowiedź. Wszystko szło źle. Przecież dziś wieczór wiele

się dowiedział o synu. Powinien wykorzystać zdobyte informacje i zamienić tę wizytę w sukces. Niestety, tracił panowanie nad sytuacją.

- Tato...- O co chodzi? - spytał tak zgnębionym głosem, że aż się

przestraszył.

- Nie zapomnij jutro zapytać Mitzi o szkolne przedstawienie. Świetnie wypadła.

Szkolne przedstawienie? - pomyślał spanikowany. Dlaczego nic o tym nie wiedział? Kiedy to było?

- Mitzi grała elfa - przyszedł mu z pomocą Bobby, który trafnie zinterpretował wyraz twarzy Aleksa. - Miała aż dwie linijki tekstu.

- A...

- To było w zeszłym tygodniu, kiedy wyjechałeś za granicę.

- Tak, oczywiście. Dlatego nie mogłem...

- Jasne. Nie zapomnisz jej o to zapytać, prawda?

- Oczywiście. Śpij dobrze, synku.

Corinne przyszła ucałować dzieci na dobranoc. Gdy wyszli na korytarz, powiedziała:

- Ulokowałam cię w pokoju na końcu korytarza. Przyniosłam tam już twoje rzeczy.

Zaciekawiony zajrzał do środka. Zobaczył mały, ale lśniący czystością pokój z wąskim łóżkiem.

Prawdopodobnie Corinne zajmowała duży pokój w drugim skrzydle. Hm, ciekawe, gdzie ulokowała Jimmy'ego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zszedł na dół tak cicho, że Corinne go nie usłyszała. Przez chwilę w milczeniu obserwował, jak krząta się po kuchni.

Stek pachniał wspaniale i nagle Aleks przypomniał sobie początki ich małżeństwa. Rzadko wtedy jadal mięso, ale Corinne była świetną gospodynią i wzorowo prowadziła dom nawet za te marne kwoty, które jej dawał.

Byli świetnymi partnerami. Rozumieli się bez słów. Nie rozpaczała z powodu biedy, woleli z niej żartować, a tak naprawdę liczyła się tylko miłość. Miał wrażenie, że to było wieki temu.

Czas obszedł się łaskawie z Corinne. Urodziła dwoje dzieci, lecz wciąż była szczupła i zgrabna.

Gdy miała osiemnaście lat, wywierała piorunujące wrażenie na mężczyznach. Była piękna, pewna siebie, świadoma swej urody. Wielu starało się o jej względy, jednak tylko Aleks zdołał ją przekonać, że jest jej przeznaczony. Prawie w ogóle się nie zmieniła. Może miała nieco szczuplejszą twarz, a w jej oczach rzadko gościła radość. Wciąż były piękne i lśniące, lecz czaiły się w niej ostrożność i nieufność.

- Gotowe! - krzyknęła, gdy go zobaczyła. Jak wszystko, co kiedykolwiek przygotowała,

kolacja była wspaniała. Mięso odpowiednio wysmażone, sałata świetnie doprawiona, dobrze dobrane wino.

Ostatnio widzieli się przed trzema miesiącami, lecz spotkanie zakończyło się gwałtowną kłótnią. Od tamtej pory kontaktowali się tylko przez prawników i przez telefon. Jednak po każdej rozmowie oboje dochodzili do wniosku, że w ogóle powinni zerwać kontakty. Zaproszenie na święta Corinne przysłała Aleksowi na biurowy adres.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi przyjechać - powiedział.

- Nie wierzyłam, że skorzystasz z zaproszenia. Najbardziej zdziwiło mnie to, że przyjechałeś wcześniej, niż zapowiadałeś. Co się stało? Coś ważnego wypadło ci z planów? - Gdy zobaczyła jego minę, powiedziała przepaszająco: - Nie denerwuj się, nie chciałam być zgryźliwa.

- Najważniejsza jest dla mnie moja rodzina - stwierdził z emfazą.

- Dobrze, że dotrzymałeś obietnicy, jaką złożyłeś dzieciom.

- A tobie, Corinne?

- Ja jestem tutaj najmniej ważna. To one czekają cały rok na Gwiazdkę.- Ale ty też jesteś dla mnie ważna. Powinniśmy jak najlepiej wykorzystać ten czas.

- Cóż, może spróbujemy być dla siebie mili. Ostatnio niezbyt nam to wychodziło.

- I tylko tyle?

- Tak, tylko tyle. Nie jestem już twoją żoną i...

- Co ty, do diabła, opowiadasz?! - krzyknął ze złością, bo ostatnio coraz częściej zdarzało mu się tracić kontrolę nad emocjami. - Jeszcze nie jesteśmy rozwiedzeni i kto wie, czy w ogóle będziemy.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, spojrzała na niego z

politowaniem.

- Zawsze musisz być górą, prawda? Tym razem nie wygrasz, Aleks. Pogódź się z tym i nie wracaj więcej do tej sprawy. Nie pozwolę żebyś zepsuł nam święta.

- Czy jest ktoś inny?

Ledwie zadał to pytanie, gorzko pożałował. Powinien to rozegrać inaczej. Bardziej finezyjnie, z większym taktem.

Przez dłuższą chwilę Corinne siedziała w milczeniu.

- Odpowiedz mi, proszę - nalegał.

- Nie, nie ma nikogo innego. Nigdy cię nie zdradzałam. To nie jest powód, dla którego wystąpiłam o rozwód.

- Po prostu chcesz ode mnie odejść, tak?

- Można tak powiedzieć, ale nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Dajmy spokój, Aleks. Są święta.

- Dobrze - ustąpił niechętnie.- A co z tobą? - spytała, stawiając przed nim filiżankę z kawą.

- O co właściwie pytasz?

- Czy ty masz kogoś?

- Co cię to obchodzi? - zdenerwował się.

- Ty zapytałeś, to i ja mogę - odpowiedziała lekko.

- Bo to ty postanowiłaś zniszczyć nasze małżeństwo. Sama rozumiesz, że skoro wystąpiłaś o rozwód, miałem prawo zadać takie pytanie.

Corinne wzruszyła ramionami.

- Masz rację. Dolać ci kropelkę brandy do kawy?

- Dzięki. - Gdy dołała mu trunku, odparł: - Nie, nikogo nie mam.

Corinne nie skomentowała jego odpowiedzi. Bez słowa wzięła filiżanki z kawą i zaniósła do salonu, w którym lśniła choinka.

- Usiądź i odpocznij. Wyglądasz na bardzo zmęczonego.

Opadł na wygodny fotel i zamknął oczy. Był zmęczony, wręcz wyczerpany, ale nie tak, jak po ciężkim dniu pracy. Na szczęście powoli się rozluźniał i mógł z ręką na sercu powiedzieć, że jego nastrój poprawia się z minuty na minutę.

- Jak ci poszło w szpitalu? - spytała Corinne. - Czy dzieci cię nie rozpoznały?

- Nie - odparł po namyśle. - A nawet jeśli mnie poznały, nie zdradziły się z tym.

- Mitzi nie potrafiłaby zachować sekretu. Jest bardzo prostolinijna i szczerza aż do bólu. Jej instruktor do jazdy konnej mówi, że Mitzi, choć potrafi być nadzwyczaj opanowana, z natury jest bardzo spontaniczna.

- Instruktor do jazdy konnej? - zdziwił się Aleks. - Nie miałem pojęcia, że ona też chodzi na lekcje.

- Ona wytrwała, natomiast Bobby szybko zrezygnował.

- Chyba nie powiesz mi, że się bał - spytał Aleks ostro.

- Nie, po prostu bardzo go to nudziło. Ma inne zainteresowania.

Natomiast Mitzi uwielbia konie.

Aleks nic nie powiedział, ale nie zdołał ukryć rozczarowania.

- Daj spokój, nie żyjemy w dziewiętnastym stuleciu - dodała Corinne.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Kiedy Bobby był mniejszy, mogłeś wpływać na jego zainteresowania, ale te czasy minęły. Nie musi jeździć konno tylko dlatego, że ty kiedyś o tym marzyłeś, lecz nie zdołałeś tego zrealizować.

Ojciec Aleksa pracował na wyścigach konnych w stajniach. Aleks dorastał w otoczeniu pięknych rumaków, ale żadnego z nich nie wolno mu było nawet dotknąć.

- Chciałeś, by twój syn dokonał tego, co tobie się nie udało, jednak kiedy córka idzie w twoje ślady, to już nie to samo. Przyznaj, poglądy jak z dziewiętnastego wieku.

- Nonsens - zdenerwował się.

- Nie. Właśnie w ten sposób myślisz. Powinieneś zobaczyć, jak świetnie Mitzi sobie radzi w siodle.- W porządku. Chętnie zobaczę.

- Będziesz z niej dumny. Mała ma talent. Może ty też wzięłbyś kilka lekcji?

- Ja?

- Dlaczego nie? Często opowiadałeś mi, jak bardzo o tym marzyłeś. Po co zarabiasz te wszystkie pieniądze, skoro nie potrafisz z nich korzystać?

Miała rację. Był zbyt zajęty, by robić to, co naprawdę sprawiałoby mu przyjemność.

- Jasne. Mam się uczyć jazdy konnej z moją sześciolletnią córką!

- Owszem, to może być trochę śmieszne, ale z zupełnie innego powodu, niż ci się wydaje. To ty będziesz po raz pierwszy w życiu siedział na koniu. Jeśli przyjdzie ci ochota, by ścigać się z Mitzi, poproś ją, żeby

dała ci fory.

Skrzywił się, choć wiedział, że Corinne tylko się z nim drażni. Nagle o czymś sobie przypomniał.

- Mitzi powiedziała, że chce dostać na Gwiazdkę lalkę Marianne w stroju do jazdy konnej. Wiesz, o co chodzi?

- Marianne to ostatni krzyk mody wśród małych dziewczynek. Ta lalka prowadzi luksusowy styl życia. Można kupić stroje balowe, do jazdy konnej, na lekcje baletu.

- Gdzie można to dostać"?

Ku jego zdziwieniu Corinne wybuchnęła szczerym śmiechem.

- Chyba nie sądziłeś, że zostawiłam to na ostatnią chwilę. Przecież jutro jest Wigilia. Od dwóch miesięcy ludzie walczą zajadle o każdą modną zabawkę. Nie martw się, zdobyłam taką lalkę. Jeśli chcesz, to może być prezent od ciebie.

- Myślisz, że nic jej nie kupiłem?

- Z pewnością coś bardzo drogiego, ale ona marzy o tej lace. Jeśli otrzyma ją w prezencie od ciebie, bardzo zyskasz w jej oczach.

- Dzięki - powiedział serdecznie. - Zaraz, Mitzi chciała jeszcze naszymi.

- Kupiłam - uspokoiła go.

- Jak już mówiłem wcześniej, jesteś niezwykle dobrze zorganizowana. Przydałby mi się ktoś taki w firmie.

- Zabawne. Jimmy mówi to samo. - Corinne roześmiała się. - On z kolei widzi mnie w szeregach naszej armii. Dziwne, że nasza ojczyzna

jakoś sobie beze mnie radzi.

Aleks jęknął w duchu. Nie miał ochoty rozmawiać o Jimmym. W ogóle nie chciał o nim myśleć.

- Na szczęście Mitzi jest bardzo prostolinijna i łatwo się z nią dogadać
- mówiła dalej Corinne.

- Co innego Bobby. Nigdy nie wiadomo, co naprawdę myśli. Jak sądzisz, czy rozpoznał cię w przebraniu Świętego Mikołaja?

- Nie wiem - odpowiedział Aleks z namysłem.

- Nic nie dał po sobie poznać, ale stał kilka centymetrów ode mnie. To niemożliwe, żeby mnie nie rozpoznał, jestem przecież jego ojcem.

- Twoje przebranie było bez zarzutu. Peruka i wąsy zrobiły swoje. Poza tym Bobby nie spodziewał się, że przyjdiesz już dzisiaj. - Nie powiedziała: „Zresztą widzisz go niezwykle rzadko”, lecz Aleks niemal to usłyszał. - Czy powiedział ci, co chce na Gwiazdkę? Chyba dobrze wybrałam prezenty, ale przydałaby się jakaś podpowiedź.

Jasne, pomyślał Aleks. Mój syn zażyczył sobie na Gwiazdkę ojca, chociaż nie bardzo wierzył, że Święty Mikołaj spełni to marzenie. Powiedział też, że wprawdzie nie jest sierotą, ale jakby nie miał ojca.

- Halo, obudź się! - Corinne zamachała mu ręką przed nosem. - O czym myślisz?

- Przepraszam. - Zmusił się do uśmiechu. - Niestety nie powiedział nic konkretnego, więc nie mogę ci pomóc. Czym się najbardziej interesuje?

- Uwielbia rysować, w ogóle fascynuje go sztuka. - Nie lubi piłki nożnej? A może uprawia jakiś inny sport?

- Ogranicza się do oglądania meczów w telewizji.

- Jesteś pewna? Nigdy nie rozmawiał ze mną o sztuce.

- Oczywiście. Wiedział, że nie byłbyś z tego zadowolony. Dużo czyta o malarstwie i uwielbia rysować, od kiedy okazało się, że ma talent. Teraz zgłębia technikę malowania akwarelami. Najbardziej ucieszyłby się z farb albo pędzli. Mogę się jednak założyć, że kupiłeś mu buty do konnej jazdy.

- Między innymi - przyznał Aleks z jękiem. - Czy to znaczy, że mam mu ich nie dawać?

- To zależy od ciebie.

- Jasne - zdenerwował się. - Mam mu dać zupełnie bezużyteczny, głupi prezent i pogрузić się w jego oczach, tak? Okaze się, że jestem tak złym ojcem, za jakiego mnie uważasz. O to ci chodzi?

Corinne rzadko się unosiła, ale tym razem nie zdołała się powstrzymać.

- Czyś ty zupełnie oszalał, Aleks? Wiem, że to dla ciebie zbyt trudne, ale spróbuj zachowywać się jak normalny facet, a nie jak kompletny idiota. Gdybym chciała cię pogрузić w oczach Bobby'ego, nie podpowiadałabym, co twój syn chce dostać na Gwiazdkę.

- Masz rację - szepnął ze skruchą. - Bardzo cię przepraszam. Ostatnio zbyt często tracę nerwy.

- Nieważne. Liczą się tylko dzieci. Spróbuj zaakceptować Bobby'ego takim, jakim jest naprawdę. Nie patrz na niego przez pryzmat swoich niezrealizowanych marzeń.

- O co ci, do diabła, chodzi?

- Ledwie Bobby się urodził, a już próbowałeś go urobić na własną modłę. Uważałeś, że powinien interesować się rzeczami odpowiednimi dla chłopców. Grać w piłkę, wdawać się w bójki, przychodzić do domu z brudną buzią i obdrapanymi kolanami. Taki chłopiec nie interesuje się muzyką czy malarstwem, bo po prostu nie ma na to czasu. Bobby jest inteligentny. Wiedział, jak cię zadowolić. Robił rzeczy, które go śmiertelnie nudziły, byle tylko uzyskać twoją aprobatę. Szybko zdał sobie sprawę, że nie jest idealnym synem, o jakim marzysz. Wiem, że jedyną osobą, która nigdy cię nie rozczarowała i spełnia twoje oczekiwania, jest Mitzi. Był zbyt zaszokowany, by cokolwiek powiedzieć.

Widząc to, Corinne naląła mu kolejnego drinka.

- Dzięki, przyda mi się. - Spojrzał na nią z wdzięcznością. Kiedy trochę ochłonął, zapytał: - Skoro jestem taki okropny, dlaczego Bobby próbuje mi się przypodobać?

- Przecież on cię uwielbia. Poszedłby za tobą w ogień. Jeśli tego nie widzisz, jesteś jeszcze głupszy, niż sądziłam. - Zmarszczyła brwi i westchnęła z rezygnacją. - Znowu się kłócimy.

- No tak. - Wzruszył ramionami, równie zasmucony i zniechęcony jak ona.

Nie wiedział, co jeszcze powiedzieć, ale z opresji wybawił go dzwonek komórki, którą zostawił w przedpokoju.

Dzwonił jego asystent, Mark Dunsford, który był jeszcze większym pracoholikiem niż Aleks. Ambitny Mark zazdrościł Kath, która nie tylko pracowała z Alekssem dłużej niż on, ale również cieszyła się jego

bezgranicznym zaufaniem. Odczuwał dręczącą potrzebę wykazania się. Był dyspozycyjny i gotów do wielu poświęceń. Dbał też o to, by szef docenił jego zaangażowanie.

- Chciałem tylko zapytać, czy masz dla mnie jakieś polecenia.

- No co ty, chyba żartujesz. Przecież są święta. Idź do domu i spędź trochę czasu z rodziną.

- Ja nie mam rodziny.

- Cóż, po prostu idź do domu.

- Będę trzymać rękę na pulsie, tak samo jak ty.

- Mark, wyluzuj, jutro jest Wigilia. Nikt nie będzie pracował.

- No dobrze, ale przynajmniej daj mi numer, pod którym będę mógł cię złapać. Co prawda zawsze mogę zadzwonić na komórkę, ale tak na wszelki wypadek...

Aleks zawahał się. Prawdopodobnie nic się nie wydarzy, lecz licho nie śpi.

- No dobrze. Jestem pod numerem... - Przerwał. W korytarzu pojawiła się Corinne, która patrzyła na niego z napięciem. - Nie - powiedział stanowczo. - To numer prywatnego mieszkania. Bardzo proszę, żebyś w ogóle do mnie nie dzwonił, chyba że będzie to sprawa życia lub śmierci. Czy to jasne?

- Tak, ale...

- Do widzenia, Mark. - Przerwał rozmowę. Westchnął cicho i spojrzał przeproszająco na Corinne.

- Dziękuję. - Z uśmiechem ujęła jego dłoń.

- Cieszę się, że przyjechałeś. To będą wspaniałe święta.

Aleks, ośmielony zachowaniem żony, uścisnął mocno jej rękę.

Corinne co prawda zareagowała uśmiechem, ale potem cofnęła się i powiedziała:

- Robi się późno. Pora spać. Dobranoc, Aleks.

Następnego dnia cała rodzina spotkała się przy śniadaniu.

- Pójdziemy odwiedzić wujka Jimmy'ego?

- spytała Mitzi.- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała Corinne. -

Dzwoniłam do szpitala i dowiedziałam się, że dziś go wypiszą. Pojadę po niego, a wy z tatą możecie iść na zakupy.

Dzieci były bardzo zadowolone z takiego rozwiązania, jednak Aleks miał powody do zmartwień. Kilka minut później udało mu się porozmawiać z Corinne na osobności.

- Czy nie wydaje ci się, że Jimmy powinien pozostać w szpitalu? Tak na wszelki wypadek.

- Przecież ma tylko złamany obojczyk. Po co mieliby go zatrzymywać na święta? Zresztą wypisują, kogo tylko się da. Jimmy czuje się nieźle, a ja zapewnię mu należyłą opiekę. Jestem mu to winna, bo zawsze mnie wspierał i był dla mnie bardzo miły. - Gdy zobaczyła minę Aleksa, dodała z naciskiem: - Posłuchaj, nie pozwolę, by Jimmy spędził święta w szpitalu. Poza tym tylko na tym zyskasz.

- Niby jak?

- Będę opiekować się Jimmym, a ty spędzisz więcej czasu sam na sam z dziećmi. Przecież po to tu przyjechałeś.

W zasadzie miała rację, jednak Aleks nie poczuł się w pełni usatysfakcjonowany.

- Słusznie, ale będę też musiał spędzić dużo czasu z Jimmym - powiedział z rezygnacją.

Nagle zobaczył, że Bobby daje mu rozpaczliwe znaki. Na krótką chwilę wpadł w panikę, ale później sobie przypomniał, o co chodzi synowi.

- Mitzi, jak twój występ na szkolnym przedstawieniu? - Pogładził córeczkę po włosach. - Chcę usłyszeć wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami.

Mitzi przyniosła album ze zdjęciami tak szybko, że z pewnością już nie mogła się doczekać, kiedy Aleks zainteresuje się jej artystycznymi sukcesami. Usiadła przy tacie i razem zaczęli przewracać kartki. Na zdjęciach ubrana była w zielony kostium, dopełniony zielonym kapelusikiem, i uśmiechała się radośnie.

Patrząc na te zdjęcia, Aleks po raz kolejny zdał sobie sprawę, jak wiele rzeczy zaniedbał i bezpowrotnie stracił.

Owszem, odniósł sukces zawodowy, ale jego życie osobiste okazało się katastrofą.

Dobrze przynajmniej, że teraz wykazał się przytomnością umysłu. Może i nieco przesadnie okazywał entuzjazm wobec dokonań Mitzi, ale córeczka była uszczęśliwiona. Gdy żywiłowo okazywała radość, Aleks poszukał wzroku Bobby'ego. Pragnął akceptacji i zapewnienia, że dobrze sobie radzi. Jego dziewięcioletni syn uśmiechnął się lekko i z aprobatą skinął głową.

Później Corinne pojechała do szpitala, a dzieci usadowiły się w samochodzie Aleksa, wskazując mu drogę do centrum handlowego.

Było tam o wiele spokojniej, niż Aleks oczekiwał. Widać większość ludzi zrobiła zakupy poprzedniego dnia. Na parterze jakiś zespół grał kolędy i wielu przechodniów przystawało, by posłuchać lub pośpiewać. Bobby i Mitzi z entuzjazmem wykonali „Cichą noc”. Aleks próbował im wtórować, lecz nie pamiętał słów. Po chwili podeszła do niego wysoka kobieta zbierająca datki i zachęcająco potrząsnęła puszką.

Nieco przytłoczony jej karcącym wzrokiem, wcisnął do puszki banknot o dużym nominale i szybko uciekł. Obserwujące tę scenę dzieci zaczęły chichotać i klaskać.

- Tatusiu, jesteś taki zabawny! - krzyknęła Mitzi.

- Kiedyś naprawdę znałem słowa większości kolęd - zapewnił ją.

- Tatusiu, spójrz, Święty Mikołaj! -krzyknęła rozradowana dziewczynka.

Rzeczywiście, pod ustawioną na środku holu choinką usadowił się Święty Mikołaj. Widząc to, Mitzi spojrzała błagalnie na ojca, ale Bobby złapał ją za rękę i potrząsnął głową.

- Już rozmawialiśmy z Mikołajem - przypomniał siostrze. - Wczoraj.

- I w zeszłym tygodniu, i jeszcze wcześniej - powiedziała nadąsana.

Aleks był ciekaw, jak syn wybrnie z sytuacji. Chłopiec poradził sobie znakomicie.

- Tamci to byli tylko przebierańcy. Prawdziwego Mikołaja widzieliśmy wczoraj.

- Skąd wiesz? - spytała buntowniczo Mitzi.
- Po prostu wiem.
- Skąd?
- Wiem i koniec.

Mitzi umilkła, najwidoczniej usatysfakcjonowana tą odpowiedzią. Bobby spojrział na ojca i mrugnął znacząco, jakby chciał podkreślić łączącą ich męską solidarność.

- Może tam zajrzemy? - spytał Aleks, wskazując na duży sklep z płytami, książkami i grami komputerowymi.

Gdy już weszli do środka, ku wielkiej uldze udało mu się znaleźć książeczkę z lalką Marianne jako główną bohaterką.

- Czy Mitzi ją ma? - spytał szeptem Aleks.
- Nie - odszepnął Bobby.
- Zapłać za nią w kasie, a ja czymś zajmę Mitzi. - Aleks dyskretnie podał Bobby'emu kilka banknotów.

Akcja przebiegła sprawnie. Już po chwili Bobby wrócił z paczuszką owiniętą w szary, niczym nie wyróżniający się papier.

- Co to jest? - zainteresowała się Mitzi.
- Co takiego? - Bobby zrobił zdziwioną minę. - No to.
- Nic nie widzę. A ty, tato?
- Też nie wiem, o co chodzi.

Aleks obmyślał teraz plan, jak niepostrzeżenie kupić prezent dla Bobby'ego. Mitzi była stanowczo za mała, by wysłać ją samą do kasy. Na szczęście zauważył komplet kaset zatytułowanych „Technika malowania

akwarelami". Gdy udało mu się przyciągnąć uwagę sprzedawcy, szepnął:

- Ile to kosztuje? - Wskazał dyskretnie na Bobby'ego, by wyjaśnić powód swego niezwykłego zachowania.

Potem Aleks niespostrzeżenie podał sprzedawcy kartę kredytową i już po chwili otrzymał ładnie zapakowaną paczkę.

Na szczęście Bobby właśnie dyskutował o czymś z Mitzi i niczego nie zauważył.

- Może byśmy coś zjedli? - zaproponował Aleks, nieco zmęczony spiskową działalnością.

Po wejściu do restauracji zaczął uważnie studiować menu, jednak dzieci od razu wiedziały, na co mają ochotę.

- Kakao i kruche babeczki z bitą śmietaną - powiedziała Mitzi stanowczo.

- Dla mnie to samo - oznajmił Bobby.

- Jeśli teraz najecie się ciastek, nawet nie tkniecie lunchu, który przygotowała dla was mama. Ona mnie zabije - zaprotestował Aleks.

- Ale to prawdziwa bita śmietana - poinformował go Bobby,

- I jest jej mnóstwo! - z entuzjazmem poparła brata Mitzi.

- Czy mama pozwala wam jeść słodczyce przed lunchem?

Przy stole na chwilę zapadła cisza.

- Nie - przyznał Bobby z żalem.

- Nie - powtórzyła Mitzi.

- A zatem sami rozumiecie...

- Przecież mamy tutaj nie ma. Bobby uśmiechnął się jak aniołek.

Aleks popełnił błąd i wdał się w dyskusję.

- Zaraz, ale nawet jeśli mamy tu nie ma, to chyba i tak powinniście przestrzegać ustalonych przez nią zasad.

- Nie podczas świąt Bożego Narodzenia - stwierdził Bobby z powagą. - Jestem pewny, że mama zrobiłaby wyjątek. Niestety nie możemy jej o to zapytać, bo jej tu nie ma, prawda?

- No tak, nie możemy - zgodził się Aleks, obdarzając syna pełnym szacunku spojrzeniem.

- Ale wiesz co? Mam przy sobie komórkę. Może zadzwonimy do mamy i po prostu zapytamy?

- To nie byłoby w porządku - powiedział Bobby szybko. - Mama ma teraz mnóstwo na głowie i jest bardzo zajęta. Nie powinniśmy jej przeszkadzać.

- Aha. - Aleks postanowił jeszcze chwilę się pobawić, bo dyskusja z Bobbym coraz bardziej go wciągała. - Według ciebie możemy z góry założyć, że mama wyraziłaby zgodę na odstępstwo od reguł? Czy dobrze cię zrozumiałem?

- Tak, tak - odpowiedział Bobby bez chwili wahania.

Ojciec i syn zakończyli sporną kwestię uściskiem dłoni.

- Kiedy będziesz szukał pracy, przyjdź do mnie. Na samą myśl o tym, że byłbyś negocjatorem w jakiejś konkurencyjnej firmie, robi mi się słabo. Rozegrałeś to perfekcyjnie. Naprawdę wspaniała technika - pochwalił syna Aleks.

- Nauczyłem się tego od mojego taty.

- O nie, nic podobnego! - oburzył się Aleks.
- Nie biorę żadnej odpowiedzialności za twoje diabelskie sztuczki.

Bobby uśmiechnął się i zrobił przesadnie skromną minę. Wszyscy zjedli po trzy babeczki i wypili po dwa kubki kakao. Aleksowi jeszcze nigdy nic tak bardzo nie smakowało. Kiedy wrócili do domu, przyznali się do wszystkiego Corinne, ale wcale nie była na nich zła.

- Bardzo dobrze - ucieszyła się. - Przynajmniej nie będę musiała przygotowywać dużego lunchu. Dzieciaki, przywiozłam wujka Jimmy'ego.

Z okrzykami radości dzieci pobiegły do salonu. Jimmy z obojczykiem w gipsie spoczywał dostojnie na sofie. Aleks również poszedł się przywitać. Obserwował nie bez uczucia zazdrości, jak Bobby i Mitzi przytulają się do wujka, oczywiście ostrożnie, by nie urazić go w ramię.

Mitzi usiadła obok Jimmy'ego i zarzuciła sobie jego zdrową rękę na plecy.

- Biedny wujek Jimmy. Czy bardzo boli?
- Nie, skądże - odpowiedział wesoło.
- A co się właściwie stało?
- Poślizgnąłem się i przewróciłem - powiedział bez namysłu. -

Niezdara ze mnie.

Aleks obserwował całą scenę z mieszanymi uczuciami. Docenił, że Jimmy nie obwinił go za wypadek, jednak z drugiej strony czuł do niego instynktowną niechęć, zwłaszcza że Mitzi nie ukrywała uwielbienia dla wujka. Bobby był bardziej powściągliwy.

- Herbata gotowa! - zawołała Corinne, wnosząc tacę z filiżankami.

Jedną z nich podała ostrożnie Jimmy'emu, który przyjął ją z szerokim uśmiechem. Tymczasem Mitzi troskliwie poprawiała poduszki pod plecami wujka.

Aleksa przejął zimny dreszcz. Oczywiście to absurd, ale przez chwilę tych czworo wyglądało jak prawdziwa rodzina.

Wszystkie skarpety na prezenty od Świętego Mikołaja wisiały już na gzymsie kominka. Jimmy przyniósł dziurawą, czym wzbudził wesołość Bobby'ego i Mitzi.

- No dobrze, dzieci, a teraz do łóżek - zarządziła Corinne.

- Mamusiu, ale nie przygotowaliśmy niczego dla Świętego Mikołaja - przypomniała Mitzi. - A jeśli będzie głodny albo spragniony?

- A co chcesz dla niego zostawić, kochanie?

- Krakery z dżemem i mleko.

- Korzenne herbatniki i puszkę piwa - zaproponował Bobby.

- Nie możesz mu zostawić piwa! - oburzyła się Mitzi.

- Dlaczego nie? Przecież nie upije się jedną puszką.

- Na pewno wypije więcej niż jedno. Odwiedzi mnóstwo ludzi i jeśli każdy zostawi mu...

- Nie w każdym domu będzie piło piwo - przerwał jej Bobby.

- W każdym.

- Nie.

- A właśnie że tak.

- A właśnie że nie.- Przestańcie się kłócić - poprosiła Corinne i pogłaskała Mitzi po głowie. - Są święta. Chwała na wysokości, a na ziemi

pokój ludziom dobrej woli.

- A zwłaszcza kobietom - zasugerował Jimmy.

- A zwłaszcza kobietom - zgodziła się Corinne. - Mają teraz mnóstwo gotowania, w ogóle wszystko jest na ich głowie.

- Pomógłbym ci, ale niestety nie umiem nic robić jedną ręką.

- Jasne, już widzę, jak mi pomagasz - drażniła się z nim.

- Jesteś odporna na słodkie gadki. Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

Aleks próbował sobie wmówić, że nie dzieje się nic złego. Corinne i Jimmy znają się od dawna i są dla siebie jak rodzeństwo. Jednak sposób, w jaki z sobą żartowali, można by nazwać flirtem. A to już był powód do zmartwienia.

- Ja zostawiłbym dla Mikołaja krakersy z dżemem i mleko - do pomysłu Mitzi przychylił się Jimmy.

- A ja głosuję za korzennymi herbatnikami i piwem - natychmiast zareagował Aleks. - Według mnie większość ludzi zostawia mleko, więc piwo będzie miłą odmianą.

W końcu osiągnięto kompromis. Bobby zostawił dla Mikołaja puszkę piwa i trochę herbatników, a Mitzi krakersy z dżemem, karton mleka i dwie szklanki.

- Po co aż dwie? - zdziwił się Bobby.- Żeby nie musiał pić z tej samej szklanki mleka i piwa - wyjaśniła mu siostra.

- I tak nie będzie pił mleka.

- Zobaczysz, że będzie.

- Właśnie że nie.
- Właśnie że tak.
- Wystarczy - wtrąciła się Corinne. - Oboje natychmiast do łóżek. Ale

już!

Tym razem dzieci wyczuły powagę sytuacji i natychmiast zniknęły.

- Też pójde się położyć - powiedział Jimmy.
- Dobry pomysł - powiedziała Corinne. - Nie wyglądasz najlepiej. Czy

wzięłeś lekarstwa?

Krzątała się przy nim, dopóki nie zażył lekarstw i ku wielkiej uldze Aleksa nie poszedł do swojego pokoju.

- No, nareszcie trochę spokoju - powiedziała Corinne, odgarniając włosy z oczu. - Jestem wykończona.

- Wierzę, ale dla mnie to był wspaniały dzień - stwierdził Aleks.

- Świetnie się spisałeś.

- Naprawdę?

- Dzieci są takie szczęśliwe. Chyba to zauważyłeś?

Owszem, zauważył, ale nie to chciał od niej usłyszeć.

- A czy ty też jesteś szczęśliwa? - zapytał wprost.

- Przecież tu nie chodzi o mnie, tylko o was, o ciebie i dzieci. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuły się przy tobie swobodnie. A zauważyłeś, jak Bobby...

Nie udało jej się dokończyć, bo Aleks nagle ją pocałował.

Zrobił to szybko, toteż nie zdążyła zareagować. W interesach lubił działać przez zaskoczenie, dlatego postanowił przenieść tę metodę

postępowania na życie osobiste. Co prawda Corinne nie odepchnęła go, ale też nie zachęciła do kontynuowania pieśszoty. Stała nieruchomo, w milczeniu. Aleks zrozumiał, że popełnił błąd.

- Corinne...

- Aleks, proszę cię, przestań. Jest miło, nie psuj tego.

- Co mogę zepsuć? Przecież wciąż jesteś moją żoną i próbuję ci udowodnić, że nadal bardzo cię kocham.

- Nie chcę tego słuchać.

- O co chodzi? Myślałem, że skoro tak dawno się nie widzieliśmy...

- To co, że zmienię zdanie? Pewnie uważasz, że postanowiłam cię opuścić, bo w głowie mi się pomieszało, a teraz nagle zrozumiałam, jak wielki popełniłam błąd.

- A ty uważasz, że nie popełniłaś błędu?

- Tego nie twierdzę. Zawsze chciałam mieć prawdziwy dom, męża i dzieci, ale udało mi się zrealizować tylko jedno z tych marzeń.

- Czy przestałaś mnie kochać?

- Nigdy cię przy nas nie było, nawet wtedy, gdy potrzebowaliśmy cię najbardziej.- Opowiedz mi o mężczyźnie, którego mogłabyś pokochać

-poprosił łagodnie. - Czy myślałaś o tym, żeby związać się z Jimmym?

- Nie bądź śmieszny.

- Hm, jemu bliżej do twojego ideału.

- Owszem, jest miły, odpowiedzialny i przewidywalny, ale... - Ale nie jest tobą, dodała w duchu.

Chciała jak najszybciej zapomnieć o Aleksie, dlatego zaproszenie go

na święta było ryzykownym krokiem. Jednak zdecydowała się na to wyłącznie dla dobra dzieci. Poniewczasie uświadomiła sobie, jak wielki popełniła błąd. Aleks nie był jej obojętny, a mówiąc wprost, wciąż go kochała.

Obserwował ją z napięciem. Tak bardzo chciał usłyszeć od niej chociaż jedno słowo, które pozwoliłoby mu wciąż mieć nadzieję, że uda mu się uratować ten związek.

- Ale? - domagał się konkretnej odpowiedzi. - Ale wciąż rozpamiętujesz, jak było w naszym małżeństwie.

- Tak - przyznała niechętnie. - Niczego nie żałuję. Cieszę się, że cię spotkałam, bo kiedyś byliśmy bardzo szczęśliwi.

- Gdybyś mogła cofnąć czas, czy zgodziłabyś się mnie poślubić?

- Tak, nawet wiedząc, jak to się skończy.

- Corinne, to jeszcze nie koniec. Nie wiemy, co przyniesie nam przyszłość.

- Aleks...

Delikatnie ujął ją za ramiona.

- Powinnaś to jeszcze raz przemyśleć - powiedział. - Nie śpiesz się. Czy naprawdę pragniesz naszego rozstania?

- Według mnie rozstaliśmy się już dawno temu. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Już zapomniałam, że zawsze chcesz mieć ostatnie słowo i nienawidzisz przegrywać.

- Spójrz na mnie i powiedz mi, że już mnie nie kochasz - zażądał.

- Zapomniałam też, że jesteś dobrym negocjatorem i bez skrupułów

wykorzystujesz czule punkty drugiej strony.

- To znaczy, że wciąż mnie kochasz.

- Sama nie wiem. - Westchnęła z rezygnacją. - Próbuję wyrzucić cię z mojego serca, ale to jest trudne.

Ponownie przyciągnął ją do siebie, ale tym razem nie odważył się jej pocałować. Po prostu trzymał ją w ramionach tak długo, aż się rozluźniła.

Po chwili poczuł, jak Corinne delikatnie go obejmuje. Długo stali bez ruchu, wreszcie uspokojeni i w pełnej harmonii.

scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy lekko podświetlony zegar w dziecięcej sypialni pokazał północ, Bobby wyslizgnął się z łóżka i pobiegł na palcach do holu. W domu panowała niczym niezmacona cisza i było prawie zupełnie ciemno. Zobaczył, że na dole pali się tylko mała lampka.

Poruszając się niemal bezgłośnie, zbiegł ze schodów i ruszył do salonu. W progu zatrzymał się, a na jego twarzy odmalował się wyraz niebotycznej ulgi.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - szepnął. Ubrana w czerwony płaszcz postać odwróciła się i błysnęła zębami spoza gęstej białej brody.

- Wejdz - szepnął Święty Mikołaj do chłopca.

Bobby nieśmiało podszedł do choinki. W półmroku Święty Mikołaj wydał mu się wyjątkowo wysoki i potężny.

- Czy nie miałeś kłopotów z przedostaniem się przez komin? - spytał.

- Bałem się, że okaże się zbyt wąski.- Uważasz, że jestem za gruby?

- Nie chciałem być niegrzeczny. Mikołaj roześmiał się przyjaźnie i wyznał:

- Wierz mi, bywałem już w gorszych opałach.

- Ale przecież nie we wszystkich domach są kominki. Jak wtedy wchodzisz do środka?

Mikołaj postukał się w nos i puścił oczko.

- Tajemnica zawodowa.

Potem usiadł w fotelu, odstawił trzymaną w ręku puszkę z piwem i gestem wskazał Bobby'emu krzesło obok. Chłopiec wołał jednak usiąść na podłodze.

- Wiesz, dlaczego jestem taki gruby? - spytał Mikołaj.

Bobby energicznie pokręcił głową.

- Ludzie są bardzo mili, ale zostawiają mi za dużo jedzenia. Może wypijesz mleko i zjesz krakersy z dżemem? Po piwie czuję się już pełny. Cieszę się, że ktoś je tu zostawił.

- To był mój pomysł - powiedział Bobby z dumą. - Mitzi upierała się, żeby zostawić szklankę do piwa. Mówiłem jej, że nie będzie ci potrzebna, ale wiesz, jakie są dziewczyny.

- Szczerze mówiąc, Mitzi miała rację. - Święty Mikołaj uniósł szklankę z piwem. - Kiedy ma się taką długą brodę, nie jest wygodnie pić z puszki.

Nalał do drugiej szklanki trochę mleka i podał Bobby'emu. Przez chwilę obaj zgodnie popijali i chrupali krakersy z dżemem.

- No i jak? - zapytał Mikołaj. - Czy twój tata przyjechał?- Tak jak obiecałeś, o dzień wcześniej. Skąd wiedziałeś?

Mikołaj zawahał się na chwilę.

- Poufna informacja.

- Czy jest coś, czego nie wiesz?

- Oczywiście:

- To nie możesz mi powiedzieć, jak długo tata z nami zostanie?

- Przecież już mówiłem. Dłużej niż do jutra.

- A co będzie potem?
- A co chciałbyś, żeby zrobił?
- Został tak długo, jak to możliwe.
- Myślisz, że mam magiczną różdżkę?
- Nie. To i tak byłoby nieważne. Najważniejsze, żeby tata chciał z nami zostać.

- Właśnie - zgodził się Mikołaj. - Nie można sprawić, by ludzie robili akurat to, czego od nich oczekujesz.

- Czy to znaczy, że tak naprawdę tata z nami wcale nie chce zostać?

- Nie, skądże. Jesteście jego rodziną i bardzo was kocha. Najbardziej na świecie. Może tylko czasami nie umie tego okazać. Popęłił trochę błędów, ale teraz próbuje je naprawić. To tak, jakby stał na drodze i nie wiedział, w którą stronę skręcić. Ty możesz mu pomóc.

- Jak?

- Nie wolno mi o tym z tobą rozmawiać. Musisz sam znaleźć sposób, ale nie martw się, uda ci się. - Mikołaj wskazał choinkę. - Czy przygotowałeś dla wszystkich prezenty?

- Tak. Apaszkę dla mamy i książeczkę dla Mitzi.

- A dla taty?

- Spinki do mankietów.

- To dobry wybór. A zatem w czym problem? - Mikołaj wyczuł zdenerwowanie Bobby'ego.

- Dałem mu coś jeszcze, ale boję się, że nie powinienem.

- Na pewno mu się spodoba - uspokoił go Mikołaj.

- Czy mogę ci pokazać, co to jest?

- Będzie mi bardzo miło.

- No to przyniosę. - Bobby podbiegł do drzwi, ale na progu zawahał się. - Będziesz tu jeszcze, kiedy wrócę?

- Przysięgam.

Po kilku minutach Bobby wrócił z dużą płaską paczką. Podał ją Mikołajowi i włączył dodatkowe światło.

Obraz przedstawiał rodzinę na pikniku. Wszyscy siedzieli pod dużym drzewem, tuż przy strumieniu. Był tam mężczyzna w czerwonej koszuli, kobieta w biało-zielonej sukience, około pięcioletni chłopiec i sporo młodsza dziewczynka w różowej sukience. Akwarela wyglądała na dzieło niezbyt doświadczonego, ale bardzo utalentowanego malarza.

- Ty to namalowałeś? - zapytał Mikołaj.

Bobby skinął głową, nie odrywając wzroku od Mikołaja, który powiedział po dłuższej chwili milczenia: - Myślę, że to dobry prezent dla twojego taty.

- Ale czy on, czy zrozumie, co chciałem mu w ten sposób powiedzieć?

- Włożyłeś w namalowanie tego obrazu dużo pracy i tata na pewno to doceni. Takie prezenty najbardziej cieszą.

- Ale czy on zrozumie? - spytał coraz bardziej zdenerwowany Bobby.

- Tak - zapewnił go Mikołaj z mocą. - Zrozumie.

- Wszystko?

Mikołaj położył ręce na ramionach chłopca, by dodać mu otuchy.

- Zrozumie wszystko, na czym ci zależy. Tyle mogę ci obiecać.

Bobby wreszcie się rozluźnił i uśmiechnął z ulgą.

- Idź i zapakuj prezent dla taty. Czeka mnie jeszcze mnóstwo pracy.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Przy drzwiach Bobby zatrzymał się i powiedział przez ramię:

- Dotąd w ciebie nie wierzyłem, ale teraz wiem, że istniejesz naprawdę.

Odwrócił się i pobiegł do sypialni.

Promienie słoneczne odbijały się w wodzie, otulając ciepłym blaskiem brzeg strumienia. Mężczyzna i kobieta siedzieli wygodnie oparci o pień potężnego drzewa, ciesząc się miłym cieniem. Uśmiechali się do siebie i było widać, jak wielkie uczucie ich łączy. - Pyszne - powiedział. - Po prostu wspaniałe. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Nic nie odrzekła, tylko żarliwie go pocałowała. Trzymała w ramionach śpiącą dziewczynkę, lecz nie spuszczała rozkochanego spojrzenia z mężczyzny.

- Nieźle ci się udały urodziny, co? Musiałaś przygotować mnóstwo jedzenia na piknik.

- Przecież mi pomogłeś.

- Czyżby? A, chodzi ci o to, że poszedłem do sklepu po masło. -

Oboje roześmieli się serdecznie.

- Czy nie wolałabyś tego uczcić w bardziej odpowiedni sposób? Może wieczorem gdzieś wyjdziemy? Zarezerwuję stolik w eleganckiej restauracji,

zamówimy butelkę szampana i wszystko co najlepsze.

Spojrzała z czułością na śpiącą słodko dziewczynkę.

- Już dałeś mi wszystko co najlepsze. Czego jeszcze mogłabym chcieć?

- Tak, jesteśmy bardzo szczęśliwi, prawda?

- Ku jego zdziwieniu zareagowała głośnym śmiechem. - O co chodzi?

- spytał zdezorientowany.

- Powiedziałem coś nie tak?

- Chodzi o twoją koszulę. W czerwonym ci do twarzy, ale na ogół widuję cię w garniturach. Jakbyś to nie był ty.

- Przeciwnie, to właśnie prawdziwy ja. Garnitur to tylko uniform, choć rzeczywiście zaczynam czuć się w nim jak w drugiej skórze.

- Hm, chyba masz diabła za skórą - zażartowała. - Na pozór grzeczny i układowy biznesmen, ale w rzeczywistości wieczny buntownik.

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. - Właśnie zamierzał się do niej przysunąć, ale nagle coś go zaniepokoiło. - Bobby, nie podchodź tak blisko do wody. Wracaj tutaj! - Podbiegł do chłopca i posadził go sobie na ramionach. - Chcesz, żeby twój staruszek dostał ataku serca? - spytał, siadając z powrotem obok żony. - Co ty sobie wyobrażasz?

Dalej przekomarzał się z synem, na co mały reagował gromkim śmiechem.

- Przestań go straszyć - zaprotestowała Corinne.

- Przecież on wcale się mnie nie boi. Mój chłopiec jest dzielny.

- Tak - odpowiedział Bobby bez wahania, zarzucając ojcu ramiona na

szyję.

Aleks zwrócił się do żony:

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo cię kocham?

- Nie. Chętnie o tym posłucham.

Zaczęli się całować, co nie było łatwe, ponieważ każde z nich trzymało w ramionach dziecko. Już po chwili Bobby zasnął.

Aleks obudził się gwałtownie i usiadł na łóżku. Sen był niezwykle wyraźny, realistyczny w każdym detalu.

Przypomniał sobie ze szczegółami tamten piknik: szum drzew, słońce odbite w błękitnej wodzie, ciepły wietrzyk. Co więcej, przepełniało go takie samo szczęście jak wówczas. Po raz kolejny uświadomił sobie, tym razem niezwykle boleśnie, że to, co dzieje się między nim i Corinne, wywiera ogromny wpływ na dzieci. Będą miały uzasadniony żal do rodziców, którzy odebrali im część dzieciństwa.

Był roztrzęsiony i potrzebował trochę czasu, by wziąć się w garść. Jak to dobrze, że przypomniał sobie, jak bardzo kiedyś był szczęśliwy.

- Cześć, tato. Wstawaj. - Do sypialni zajrzał Bobby. - Pora otworzyć prezenty.

- Co, już? Chciałem jeszcze trochę poleżeć w łóżku. - By uwiarygodnić swe słowa, dokładnie przykrył się kołdrą.

- Tato - jęknął Bobby.

Chłopiec nie zamierzał biernie czekać na rozwój wypadków.

Wyciągnął ojca z łóżka i niemal zepchnął ze schodów wprost do salonu.

- Przepraszam, że jestem w piżamie - zwrócił się do Corinne. - Ale nie

miałem nic do gadania.

- Ani ja - odparła ze śmiechem.

Miała jednak więcej szczęścia, bo przynajmniej zdążyła się ubrać w dzinsy i sweter.

- Mamo, czy możemy już otworzyć prezenty? - zawołała Mitzi.

- Jeszcze chwilę, kochanie. Poczekajmy na wujka Jimmy'ego.

Gdy Jimmy zszedł do salonu, został pieczołowicie usadzony na sofie i wreszcie można było otworzyć prezenty. Bobby i Mitzi niecierpliwie rozrywali kolorowy papier i co chwila dawali upust radości głośnymi okrzykami. Gdy Bobby wyjął z pudła kasety z kursami malarstwa, na chwilę znieruchomiał. Aleksa zaczęło dręczyć poczucie, że popełnił potworny błąd, ale gdy spojrzał w oczy syna, natychmiast się uspokoił. Równie zachwycona była Mitzi, która dostała od taty nie tylko książeczkę o Marianne, ale też buty do jazdy konnej. Były na nią za duże, ale Aleks obiecał załatwić to zaraz po świętach. Jednak Mitzi wcale to nie przeszkadzało i nie posiadała się z radości.

- Świetnie się spisałeś - szepnęła Corinne.

- Cóż, nawet głupcom zdarzają się przebłyски geniuszu.

- Nie bądź taki skromny.

Dał jej na Gwiazdkę bardzo drogie perfumy, uznając, że to bezpieczny prezent. Teraz jednak wpadło mu do głowy, że być może Corinne nie będzie zadowolona. Cokolwiek pomyślała, ku uldze Aleksa zachowała to dla siebie, komentując sytuację zdawkowym uśmiechem.

Prezent, jaki mu kupiła, był równie bezosobowy jak jej uśmiech.

Kaszmirowy szalik - co prawda bardzo piękny, ale... Z takiego podarunku dało się wywnioskować jedynie to, że Corinne zależało na zachowaniu pozorów, na pewno ze względu na dzieci.

Niemal wszystkie prezenty zostały rozpakowane, ale pod choinką leżało jeszcze kilka niewielkich paczek. Aleks przyłapał się na tym, że co chwila zerka na nie ciekawie w oczekiwaniu kolejnego podarku. Co on najlepszego wyprawia? Zachowuje się jak rozczarowane dziecko, które wciąż czeka na wymarzoną zabawkę.

Tak, zachowywał się jak malec, który z trudem ukrywał łzy zawodu, bo mama kupiła nie taką książeczkę. W dodatku widząc jego minę, skomentowała sytuację niedbałym: „Ależ o co chodzi, kochanie, przecież chciałeś dostać książeczkę. Co za różnica, jaką?

A potem zobaczył, jak Bobby wyciąga coś zza fotela i w tej samej sekundzie spłynęła na Aleksa wielka ulga.

- To dla ciebie. - Bobby podał mu niezbyt starannie owinięty prezent.

- Dziękuję, synku.

Rozpakowywał paczkę powoli, aż wreszcie jego oczom ukazał się obraz przedstawiający rodzinny piknik nad strumykiem. Długo milczał, ale w porę przypomniał sobie, że Bobby z napięciem czeka na jego reakcję.

- To naprawdę piękny obraz, synku. Sam go namalowałeś?

- Tak, ja.

- To niesamowite, że pamiętasz tamten dzień. Miałeś wtedy tylko pięć lat.

- A ty też pamiętasz, tato? - spytał Bobby niemal bez tchu.

- Oczywiście. Wybraliśmy się na piknik, żeby uczcić urodziny mamy. Biegałeś zbyt blisko wody i musiałem cię wziąć na barana, bo nie chciałeś do nas wrócić. Było wspaniale, prawda? Bobby skinął głową. Corinne nie spuszczała oczu z Aleksa.

- Ty też pamiętasz? - zagadnął ją Aleks.

- Tak. To był piękny dzień.

- Oddałeś bardzo wiernie wszystkie szczegóły - powiedział Aleks, uważnie studiując obraz. - No może poza tą czerwoną koszulą.

- Ależ byłeś wtedy w czerwonej koszuli. Mama jeszcze jej nie wyrzuciła.

- Naprawdę?

Nie mógł zobaczyć wyrazu twarzy Corinne, bo krzątała się przy stole. Nie był nawet pewien, czy słyszała jego rozmowę z Bobbym, jednak poczuł w sercu otuchę.

Corinne zachowała tę czerwoną koszulę.

To wiele zmieniało. Nagle zyskał pewność, że jeszcze nie wszystko stracone.

- Bardzo ci dziękuję - powiedział z powagą i objął syna.

Reszta dnia upłynęła zgodnie z odwieczną tradycją. Był indyk, świąteczny pudding, ciasteczka, dużo żartów, śmieszne papierowe kapelusiki, pyszne ciasto. Aleks dostosował się do powszechnie panującego nastroju i bardzo zważał na każde słowo i gest, by niczego nie zepsuć. Właściwie przeżył tylko jeden trudny moment. Jimmy wytrzasnął skądś gałązkę jemioly i podszedł z nią do krzątającej się w kuchni Corinne. Aleks

usłyszał chichot, a później zapanowała cisza, która wystawiła jego opanowanie na ciężką próbę. Był z siebie niezwykle dumny, bo zamiast pobiec do kuchni, został z dziećmi w salonie. Jednak nawet ten incydent nie mógł zepsuć mu humoru, bo dostał o wiele piękniejszy prezent, niż mógł się spodziewać.

Corinne zachowała jego czerwoną koszulę.

Zaczynał wierzyć, że już wkrótce wydostanie się z mroku.

Aleks uparł się, że pomoże Corinne pozmywać naczynia.

- Jeśli poprosisz o pomoc dzieci, zepsujesz im święta - wyjaśnił. - A biedny Jimmy powinien jak najwięcej wypoczywać.

- Biedny Jimmy? - wykrzyknęła z ironią Corinne. - Ty hipokryto.

- W tym byłem zawsze dobry - przyznał z krzywym uśmiechem.

Roześmiała i przystała na jego pomoc.

- Ja zmywam, ty wycierasz - zarządził. - Nie wiedziałbym, gdzie chować naczynia. Masz jakiś fartuszek?

- Tylko jeden - powiedziała rozbawiona. - Niezbyt męski, bo jest w różyczki.

- Jakoś to zniosę.

Chociaż w kwiecistym fartuszku i śmiesznym kapelusiku na głowie Aleks wyglądał bardzo dziwnie, jego widok nie tyle rozśmieszył, co rozczulił Corinne. Zmywał szybko i bardzo dokładnie. Przypomniała sobie, jak chętnie i często wyręczał ją w domowych obowiązkach. Tylko że to było dawno temu. - Dlaczego wybrałaś akurat ten dom? - zapytał. - Mogłaś znaleźć coś lepszego.

- Chciałeś powiedzieć: droższego. Uważam, że ten jest dobry.

Przytulny, z dużym ogrodem, no i dzieci go uwielbiają. Nie muszą wciąż uważać, żeby czegoś nie zepsuć czy pobrudzić.

Nagle w progu pojawił się Bobby.

- O co chodzi, kochanie? - spytała Corinne.

- Czy coś się stało?

- Nic.

- Chciałeś coś?

Bobby pokręcił głową, nie spuszczając oczu z Aleksa.

W kolejnej sekundzie kuchenny zegar wybił trzecią i nagle Aleks zrozumiał, o co chodzi.

Na trzecią zaplanował powrót do domu.

- Wszystko w porządku, nigdzie się nie wybieram - uspokoił syna.

Z przyjemnością patrzył na szeroki uśmiech Bobby'ego, niestety po chwili zadzwoniła komórka Aleksa. Bobby bez słowa przyniósł z korytarza telefon i podał ojcu. Jego twarz nie wyrażała absolutnie żadnych uczuć.

Dzwonił Mark Dunsford i przez chwilę Aleks wahał się, czy odebrać.

- Witaj, Mark - rzucił oschłym, zniechęcającym tonem.

- Witaj, Aleks. Nic się nie dzieje. Chciałem tylko sprawdzić, czy nie jestem ci potrzebny - oznajmił radośnie asystent.

- Na litość boską, jest Boże Narodzenie.

- Chyba powinieneś wiedzieć, że co prawda jestem na przyjęciu, ale w razie czego...

Aleks zacisnął zęby, a potem niemal wysyczał:

- No więc baw się dobrze i zjedz trochę ciasta. A przede wszystkim przestań do mnie dzwonić.

Gdy przerwał połączenie, twarz Bobby'ego pojaśniała ze szczęścia.

- Kiedy wrócisz do salonu, tato? Nie rozłupaliśmy jeszcze wszystkich orzechów.

- Zaraz przyjdę, synku. Odłóż na miejsce moją komórkę, dobrze?

Gdy Bobby wyszedł, Corinne powiedziała:

- Cieszę się, że objechałeś tego faceta. Nigdy go nie lubiłam.

- Znasz Marka? No tak, przecież raz był u nas w domu.

- Okropny człowiek.

- Według ciebie zapewne podobny do mnie.

- Nie, skądże. Ty byłeś zawsze pełen entuzjazmu i zapału i miałeś mnóstwo pomysłu. Wszystko robiłeś z pasją. Pamiętam, jak kiedyś zerwałeś się w środku nocy, bo wpadł ci do głowy świetny pomysł. Błyszczały ci oczy i mówiłeś takim dziwnym głosem, jakbyś doznał olśnienia. Nigdy nie wiedziałam, co jeszcze odkryjesz, do czego dojdiesz, natomiast Mark Dunsford to robót. Chyba nigdy niczego sam nie wymyślił. Przyczepił się do ciebie jak rzep, bo ma w tym interes. Powinieneś na niego uważać.

Dziwne, ale czasami też się tym niepokoił. Corinne była niezwykle spostrzegawcza, skoro potrafiła tak wiele powiedzieć o Marku po zaledwie jednym spotkaniu.

- Chyba po raz pierwszy w życiu powiedziałaś coś miłego o mojej pracy.

- Podziwiałam cię, ale z czasem zaczęłam nienawidzić tego, co robisz, bo firma stała się dla ciebie ważniejsza niż rodzina,

- Nigdy nie rozumiałaś, że sytuacja wymagała ode mnie pełnego zaangażowania.

- Mylisz się, dobrze to wiedziałam. Na początku bardzo mi to imponowało, dopiero później zobaczyłam, jak bardzo się zmieniłeś. Marzyłam, że nadejdzie czas, kiedy wreszcie trochę zwolnisz, ale było coraz gorzej.

Zaśmiał się gorzko.

- Coś takiego. A mnie się wydawało, że było coraz lepiej. Wreszcie mogłem dać ci to, na co zasługiwałaś. Piękny dom, wakacje w dowolnym miejscu świata...

- Na które na ogół jeździłam sam. Czy według ciebie na tym właśnie polega udane życie rodzinne?

- Ale przecież...

- Nieważne- przerwała mu niecierpliwie. - Po co do tego wracać? To skończone. Dajmy sobie spokój.

W milczeniu skończyli sprzątać kuchnię. Aleks spojrzał na gałązkę jemioli, którą Jimmy przymocował do lampy.

- Czy dostanę świątecznego buziaka? - spytał.

- Oczywiście.

Podeszła do niego szybko i cmoknęła go w policzek. Poczł zapach perfum, które kupił jej na Gwiazdkę, ciepło jej skóry i krągłość piersi. Odsunęła się, zanim zdążył jej dotknąć.

Wreszcie wszystkie orzechy zostały rozłupane, opowiedziano wszystkie stare dowcipy, a papierowe kapelusiki straciły swój świąteczny szyk Jimmy postanowił położyć się wcześniej, a Mitzi zasnęła przy: stole i trzeba ją było zanieść do łóżka. Nawet Bobby bez słowa skargi poszedł w ślady siostry.

- Idę do łóżka - powiedziała Corinne do Aleksa, który siedział w kuchni nad filiżanką herbaty.

- Ja jeszcze trochę posiedzę. Chciałbym obejrzeć nocny film,

- No to dobranoc.

- Dobranoc.

Pocałował ją w policzek, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

Przyciągnął ją bliżej i przez chwilę kołysali się leciutko w zgodnym rytmie.

- To był wspaniały dzień - szepnęła.

- Tak... Dziękuję, Corinne. Jestem ci wdzięczny, że pozwoliłaś mi spędzić święta z dziećmi.

- Nie masz mi za co dziękować. - Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

Zobaczyła Aleksa takim, jakiego kiedyś pokochała. Teraz jego twarz nie przypominała maski, rysy nie były oszpecone złością.

To ją wzruszyło, dlatego szybko się odwróciła, by Aleks niczego nie dostrzegł.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Nic. Musnął palcami jej rzęsy i poczuł, że są mokre.

- Tak bardzo za tobą tęsknię - szepnął.

- Ja za tobą też. Miłość to nie prąd, który można wyłączyć, kiedy się chce.

- A jednak próbujesz to zrobić, prawda?

- Pracuję nad tym, choć szczerze mówiąc, jest to bardzo trudne.

- Dobranoc - powiedział cicho i pocałował ją w czubek głowy.

- Dobranoc.

Ruszyła po schodach do sypialni, nie oglądając się za siebie.

Kuchenny zegar wybił dwunastą. W pokoju było ciemno, paliły się tylko światełka na choince.

Widząc sylwetkę w progu salonu, Święty Mikołaj uśmiechnął się szeroko.

- Przyszedłeś powiedzieć dobranoc?

- Nie byłem pewny, czy znowu przyjdiesz - powiedział Bobby. -

Chyba powinienes już ruszać w drogę powrotną na Biegun Północny.

- Jestem szefem i dlatego mogę naginać zasady. Postanowiłem wrócić i zobaczyć, jak sobie radzisz.

- Wszystko idzie świetnie. Tata nadal z nami jest. Bardzo podobał mu się mój obraz. Wiesz, tata pamiętał ten piknik.

- Tak myślisz? - No cóż, może i masz rację. Jednak spójrzmy prawdzie w oczy: on nie jest najlepszym ojcem - powiedział łagodnie Mikołaj.

- Właśnie że jest - gwałtownie zaprotestował Bobby. - Najlepszy ze wszystkich.- Nie spędza z tobą tyle czasu, ile powinien.

- Jest bardzo zajęty i ma dużo rzeczy na głowie, ale zawsze do nas

wraca, bo kocha nas najbardziej na świecie.

Przez chwilę wydawało się, że Mikołajowi zabrakło słów. Wreszcie powiedział:

- Wiem o tym.
- Powiedział ci?
- Po prostu wiem. Kocha was bardzo mocno, ale nie umie tego

wyrazić.

- My też go kochamy. Ja, Mitzi i mama.
- Cóż, nie wiem...
- Ale ja wiem, że mama go kocha.
- Nieważne - mruknął Mikołaj po dłuższej chwili milczenia. -

Opowiedz mi o Mitzi. Czy miała dzisiaj dobry dzień?

- Tak. Tata dał jej lalkę, o której od dawna marzyła. Pamiętasz?

Prosiła cię o nią. Czy to ty powiedziałeś tacie, co ma kupić Mitzi?

- Powiedzmy, że popchnąłem go w dobrym kierunku. To czasami bywa trudne, bo jest uparty jak osioł i nikogo nie słucha. - Widząc, że Bobby szykuje się do ostrej odpowiedzi, szybko dodał: - Zastanów się nad tym spokojnie. Przecież wiesz, że mam rację.

- Może czasami jest uparty.
- Zawsze - upierał się Mikołaj.
- No tak, zdarza mu się.
- Dobrze, przyjmijmy twoją wersję. A tak przy okazji, jesteś świetnym negocjatorem i umiesz postawić na swoim. Bobby roześmiał się.

- Tata powiedział mi to samo. Chce, żebym kiedyś pracował w jego

firmie.

- Myślałem, że zamierzasz zostać malarzem.
- A nie mogę być jednym i drugim?
- Oczywiście. Ale wiesz co? Po prostu zostań, kim chcesz.
- Czy odwiedzisz mnie jutro wieczorem?
- Nie wiem. Święta powoli już się kończą.
- Dopiero pojutrze. Czy tata jutro wyjedzie?
- Nie, nie wyjedzie. Skoro masz tatę, ja nie jestem ci już potrzebny.
- Ale to nie to samo. Z tobą mogę pogadać. - A z tatą?
- Nie o wszystkim. On się za bardzo przejmuje, a ja nie chcę go

martwić.

- Skąd wiesz, że tata wszystkim się przejmuje? - spytał Mikołaj zduszonym głosem.

- Wiem, bo za bardzo się stara, żeby nie było tego widać.

Święty Mikołaj wstał.

- Dobranoc - powiedział trochę szorstko. - Idź spać. Może jutro też wydarzy się coś miłego.

Gdy Bobby wyszedł na korytarz, zatrzymał się nagle, zaniepokojony jakimś hałasem. Musiał się jednak przesłyszeć, bo w całym domu było cicho i ciemno. Po chwili pobiegł do sypialni.

Kiedy został sam, Święty Mikołaj pochylił głowę, jakby przytłoczony zbyt wieloma troskami.

- Wszystko w porządku?

Odwrócił się gwałtownie. W progu stała Corinne.- Jasne, że w

porządku - powiedział z udawaną wesołością.

- Wydajesz się trochę zmęczony.

- To duża odpowiedzialność być Świętym Mikołajem.

- Owszem. - Zawahała się na chwilę. - Cieszę się, że wróciłeś. Bobby potrzebował tej rozmowy.

- Wiedziałaś, że on zawsze broni ojca? - spytał gwałtownie.

- Oczywiście. Nigdy nie pozwala powiedzieć o nim złego słowa. Jeśli dzieje się coś złego, to inni są winni. Mam nadzieję, że nigdy nie utraci tej wiary, bo to byłaby dla niego katastrofa.

- On jest taki poważny, choć ma dopiero dziewięć lat.

- Nikt nie wie, o czym tak naprawdę myśli Bobby. Może z wyjątkiem ciebie. Mówi ci rzeczy, o których nie rozmawia z nikim innym.

- Nawet z tobą?

- Nawet ze mną. Mnie też chroni. Mikołaj jest osobą z zewnątrz i łatwiej mu się zwierzyć, a mój mąż...

- Twój mąż to głupek. Powinnaś o tym wiedzieć najlepiej.

- Nie jest taki zły.

- Owszem, jest. Wierz mi, wiem, o czym mówię.

Corinne uśmiechnęła się.

- Może i jest trochę głupi, ale przy tym bardzo wrażliwy. Tylko że sam o tym nie wie.

Mikołaj chrząknął nerwowo. - Coś mi się wydaje, że ty też go bronisz. Ciekawe, czy on o tym wie.

- Pewnie mu to nawet przez myśl nie przeszło.

- Zaprosiłaś go tutaj nie tylko ze względu na dzieci, prawda?

Kierowałaś się również dobrem męża.

- Jesteś bardzo domyślny.

- Tak, i coraz lepiej mi to wychodzi.

- Aleks już tak wiele stracił. Chcę, by uratował to, co jeszcze zostało, dopóki jest na to czas.

Mikołaj zamyślił się na chwilę.

- Wydaje mi się, że twój mąż dobrze o tym wie, Dlaczego Bobby narysował właśnie ten piknik?

- Byliśmy wtedy wszyscy bardzo szczęśliwi. Aleks tworzył firmę i poświęcał jej dużo czasu, ale nie zanieczyliwał rodziny. Kiedy wróciliśmy z tego pikniku, położyliśmy dzieci do łóżek i kochaliśmy się jak para nastolatków. Aleks w kółko powtarzał, jak bardzo mnie kocha i że zawsze już będziemy razem.

- Czy właśnie dlatego zachowałaś na pamiątkę tę czerwoną koszulę?

- Tak - odparła cicho. - Właśnie dlatego.

- Może powinnaś ją wyrzucić, tak jak wyrzuciłaś ze swego życia Aleksa.

- Nie wyrzuciłam go ze swojego życia. Nie mogłabym tego zrobić. Niedługo po tym pikniku wszystko się zmieniło. Zaczął się ruch w biznesie i Aleks nigdy nie miał dla nas czasu. Trochę się zdziwiłam, kiedy okazało się, że dobrze pamięta tamto popołudnie nad strumykiem. Pewnie oglądając na obraz Bobby'ego, doszedł do wniosku, że to musiało się zdarzyć w innym życiu.

- Bo może właśnie tak jest. To było inne, o wiele szczęśliwsze życie, które gdzieś po drodze zgubił. - Roześmiał się trochę zgryźliwie. - Nie jest zbyt mądrym facetem, prawda?

- O wiele mądrzejszym, niż mi się wydawało - mruknęła.

- Powinnaś już iść spać - nieoczekiwanie przerwał rozmowę.

- Mogłabym jeszcze chwilę zostać? Przyniosę ci piwo i...

- Idź już - powiedział nieustępliwie. - Uwierz mi, tak będzie lepiej.

- Chyba masz rację - przyznała po chwili z westchnieniem.

Gdy wyszła, Święty Mikołaj długo wpatrywał się w drzwi. Miał nadzieję, że Corinne zmieni zdanie i wróci. Kiedy tak się nie stało, wyłączył lampki na choince i zadumany długo jeszcze siedział w ciemnościach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aleks wciąż jeszcze pamiętał pierwsze wspólne święta spędzone z Corinne. Dwudziestego szóstego grudnia wstali bardzo wczesnie i wyruszyli na wyprawę po sklepach. Corinne dobrze wiedziała, gdzie są najlepsze wyprzedaże. Wrócili do domu wyposażeni w różne sprzęty gospodarstwa domowego, kupione za śmiesznie niską cenę.

Z czasem zaczęło im się powodzić coraz lepiej. Już nie musieli wstawać skoro świt i biegać po wyprzedażach. Aleks mógł kupić Corinne wszystko, o czym tylko zamarzyła, jednak największą przyjemność sprawiał mu jej nieustający entuzjazm. Gdy w pewnym momencie stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że jego żona jest głęboko nieszczęśliwa, przeżył ogromny szok.

Kiedy wszedł do kuchni, od razu rzucił mu się w oczy stos gazet leżący na kuchennym stole. Rodzina, w tym Jimmy, toczyła bardzo ożywioną dyskusję.

- Pralka - powiedział Jimmy, któremu została powierzona funkcja sekretarza przy tworzeniu listy zakupów.

- Buty i kosiarka - dodała Corinne.

Aleks, który w ciągu ostatnich dwóch dni wiele się nauczył, postanowił się nie wtrącać.

Wreszcie Mitzi uniosła głowę i dostrzegła tatę. Uściskała go serdecznie i zaproponowała filiżankę herbaty.

- Ja to zrobię, kochanie - powiedziała Corinne.

- Dzień dobry, Jimmy. - Aleks z trudem zdobył się na szeroki uśmiech.

- Jak się dzisiaj czujesz? Jesteś blady. Pewnie wczorajszy dzień dał ci się we znaki.

- Trochę tak - przyznał Jimmy. - Ale co tam, nie chcę stracić ani jednej minuty. Nie mam czasu chorować.

- Wujek Jimmy jest żołnierzem. - Bobby natychmiast znalazł wytłumaczenie dla bohaterskiej postawy wujka.

- A dobry żołnierz nigdy się nie poddaje - powiedział Aleks, z trudem zachowując powagę.

- Mimo wszystko naprawdę nie wyglądasz dobrze. Bierzesz lekarstwa?

- Niezbyt regularnie - przyznał Jimmy.

- Wiesz, nie powinno się mieszać alkoholu i pigułek, a przecież jest Boże Narodzenie...

- Oczywiście - zgodził się Aleks. - Powinieneś bardziej o siebie dbać, ze zdrowiem nie ma żartów.

Corinne odwróciła się w jego stronę. Jej wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że zaraz ostro zwróci Aleksowi uwagę. Jednak gdy zerknęła na kuzyna, zmieniła zamiar. Jimmy rzeczywiście był bardzo blady, a jego twarz wykrzywiały grymas bólu.

- Zachowujesz się jak idiota. - Przesadnie westchnęła. - Powinieneś mi powiedzieć, że źle się czujesz, a ja powinnam to zauważyć. Zostaniesz w łóżku. Koniec dyskusji.

- W porządku. Dzisiaj w telewizji jest sporo transmisji sportowych, więc nie będę się nudził. Jestem zapalonym kibicem. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, nie będę wam towarzyszył.

- Jakoś to zniesiemy - zapewnił go Aleks.

Z niewinnym uśmiechem wyszedł na korytarz i odwrócił się, by przekazać Bobby'emu tajemny znak. Bobby spojrzał znacząco na Mitzi, a wtedy Aleks skinął głową.

Wiadomość została odebrana i zrozumiana.

Już po chwili dzieci dołączyły do niego.

- Słuchajcie, dzieciaki - zaczął Aleks szybko. - Lubicie wujka Jimmy'ego, prawda?

- Tak - powiedziała Mitzi.

Bobby przytaknął, uważnie patrząc na ojca, gotów poprzeć każdy jego pomysł.

- Jeśli go lubicie, to na pewno nie chcecie, żeby siedział sam podczas świąt Bożego Narodzenia, prawda? No wiecie, to byłoby trochę niegrzeczne. Może zostanieie w domu, żeby dotrzymać mu towarzystwa.

- Ile to jest dla ciebie warte? - spytał Bobby.

- Co takiego? Jesteś moim synem.- Sam powiedziałeś, że jestem dobrym negocjatorem i umiem walczyć o swoje.

- Tak, ale z takich umiejętności trzeba korzystać mądrze. To ważne, by właściwie wybrać miejsce i czas.

- Teraz jest najlepszy czas - powiedział Bobby z przekonaniem.

Aleks spojrzał na niego zdegustowany, nie kryjąc jednak podziwu.

Do dyskusji włączyła się Mitzi:

- Ale ja chcę jechać na zakupy. Mama obiecała mi kupić domek dla lalek.

- Ten domek można kupić w sklepie z zabawkami Bellama - wyjaśnił Bobby. - Jest duża zniżka, bo niedawno wypuścili na rynek nowy model. Mama obiecała kupić Mitzi ten, który już wkrótce wycofają ze sprzedaży. - Spojrzał znacząco na Aleksa. - Oczywiście Mitzi dużo bardziej by się ucieszyła z tego najnowszego modelu.

- Tak, ale mama powiedziała, że jest za drogi.

- Mitzi westchnęła.

- Co z tego? Przecież mamy asa w rękawie - oznajmił uradowany Bobby.

- No tak - stwierdził Aleks, nie kryjąc uznania dla obranej przez syna taktyki. - Dobrze, kupię najnowszy model domku, ale pod warunkiem, że zostanieie z wujkiem Jimmym.

Mitzi pobiegła powiadomić o radosnym fakcie wujka Jimmy'ego, który kilka minut wcześniej skarżył się na potworny ból głowy. Roześmiana dziewczynka zapewniła go, że nie tylko dotrzyma mu towarzystwa, ale wreszcie wygadają się za wszystkie czasy.

- A jaka jest twoja cena? - spytał Aleks syna.

- Ja nic nie chcę.

- Ale przecież...

- I tak zamierzałem zostać w domu.

Aleks spojrział na niego z czułością, ale nie odmówił sobie krótkiego

wykładu:

- Jak słusznie zauważyłeś, miałeś asa w rękawie i powinieneś go wykorzystać. Zmarnowałeś szansę.

- Nie. - Bobby energicznie potrząsnął głową.

- Wcale nie zmarnowałem, nie rozumiesz?

Aleks natychmiast zrezygnował z kpiącego tonu i powiedział poważnie, ujmując dłoń syna:

- Tak, rozumiem.

- Niech ci się powiedzie, tato.

Przejrzał mnie na wylot. Ten dzieciak jest mądrzejszy ode mnie, pomyślał Aleks.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

By dostać się do centrum handlowego, musieli wyjechać z miasta. Śnieg już nie padał, ale wciąż białą pierzynką okrywał ziemię, tak jak powinno być w czasie świąt.

Pojechali autem Corinne, które było większe niż wóz Aleksa.

- Nigdy nie widziałem tego samochodu - stwierdził Aleks.

- Kupiłam go dopiero miesiąc temu.

Na pewno używany, pomyślał, był jednak na tyle mądry, że nie powiedział tego głośno. W dodatku było mu przykro, że Corinne nawet nie zapytała go o radę.

Odtąd wiele ważnych rzeczy będzie robić już bez niego.

Corinne, ubrana w skórzaną kurtkę i dzinsy, w których jej długie i zgrabne nogi prezentowały się wspaniale, od rana była w świetnym

humorze.

- Nie byłeś zbyt miły dla biednego Jimmy'ego.

- Dlaczego? Przecież poradziłem mu, żeby został w domu i odpoczął.

Z radością na to przystał, bo według mnie naprawdę źle się czuje. Co masz mi do zarzucenia?

- Bardzo sprytnie. Wiesz, co mi się w tobie zawsze podobało?

Potrafisz manipulować ludźmi z dużym wdziękiem i z miną niewiniątka.

- Po co miałbym zmuszać Jimmy'ego do pozostania w domu? - spytał jakby nigdy nic. - Sugerujesz, że chciałem być z tobą sam na sam?

- Gdybym nie prowadziła samochodu, dostałbyś w łeb - powiedziała wesoło.

Corinne wiedziała, że Aleks chciał być tylko z nią, i właśnie dlatego była w tak świetnym humorze. Obudziła się pełna radosnego oczekiwania, naprawdę szczęśliwa, zupełnie jakby znowu miała osiemnaście lat.

Gdy dojechali do centrum handlowego, szybko udało im się znaleźć miejsce na parkingu. Pedantycznie odwiedzali sklep po sklepie, najpierw szukając pralki.

- Domek dla lalek! - wykrzyknął nagle Aleks. - Chodź, widzę sklep Bellama. Lepiej się pośpieszmy, bo wykupią najnowszy model.

- Poprzedni model - poprawiła go Corinne.

- Tak umówiłam się z Mitzi.

- Wiesz, ten stary jest już trochę niemodny - powiedział Aleks ostrożnie.

- Zaraz, co ty knujesz?

- Kto? Ja? - Wił się jak piskorz pod jej spojrzeniem i wreszcie przyznał: - Rozmawiałem o tym z Mitzi i oboje doszliśmy do wniosku, że ten nowy model jest lepszy.

- Próbowałaś ją przekupić?!

- To zbyt ostre określenie.

- Jednak prawdziwe.

- Lepiej się pośpieszmy - zakończył dyskusję.

W sklepie natknęli się na półkę pełną świątecznych ozdób, którymi nikt już nie był zainteresowany. Ku zdziwieniu Corinne Aleks spędził tam podejrzanie dużo czasu, ale nie zobaczyła, co kupił. Gdy zagadnął ją sprzedawca, od razu zaczęła oglądać domki dla lalek.

Udało im się nabyć ostatni egzemplarz najnowszego modelu i Aleks wyniósł go ze sklepu z miną zwycięzcy. Na pytanie sprzedawcy, pod jaki adres przesłać zabawkę, Aleks krzyknął:

- Dostawa dopiero w poniedziałek? Bez tego domku nie pokażę się córce na oczy. Sami go zabierzemy.

Pudło było tak duże, że zasłaniało mu widok. Był zdany na pomoc Corinne, która ujęła go za ramię i poprowadziła do samochodu.- Trochę w lewo... bardziej... stój!

- Corinne, nic nie widzę - powiedział niewyraźnie zza pudła.

- Zaufaj mi, będzie dobrze. Teraz dwa schodki w dół. Och, mój Boże!

- Co się stało? - krzyknął zdenerwowany.

- Kolejne schody, bardzo wysokie. Pomału, właśnie tak. Stąpaj ostrożnie.

- Na litość boską, nie musisz mi tego mówić.
- Jeszcze jeden... i jeden... no dobrze, a teraz prosto przed siebie.
- Czy mogłabyś przestać się śmiać?
- Wcale się nie śmieję - zachichotała. Otworzyła bagażnik i Aleks

wreszcie pozbył się niewygodnego pakunku.

- Po tym wysiłku trochę zgłodniałem. Weszli do pobliskiego barku i zamówili rybę z frytkami.

- Mam nauczkę na przyszłość, żeby nigdy nie składać nieprzemyślanych obietnic - powiedział z ironicznym uśmiechem. - Mitzi nawet się nie zająknęła, że ten domek jest tak duży jak prawdziwy dom.

- Aleks, jak długo zamierzasz jeszcze zostać? Po tym pytaniu atmosfera, dotąd tak pogodna, nagle zgęstniała.

- To zależy od ciebie.

- Zostań, jak długo chcesz. Ja muszę w poniedziałek wrócić do pracy, ale to w niczym nie przeszkadza.

- Do pracy?

- Tak, udało mi się zdobyć etat.

- Nie starcza ci pieniędzy na życie? Powinnaś mi powiedzieć...

- Dajesz mi o wiele więcej, niż potrzebuję. Właśnie dlatego mogę sobie pozwolić na pracę w niepełnym wymiarze godzin. Wyprawiam dzieci do szkoły, a potem jadę do firmy. Sąsiadka je odbiera i opiekuje się nimi aż do mojego powrotu. Przestań robić taką głupią minę. Mitzi i Bobby lubią tam chodzić. Ona ma psa, z którym uwielbiają się bawić.

- Gdzie pracujesz?

- W kancelarii adwokackiej. Coraz bardziej się wciągamy. Chyba pójdę na jakiś kurs, żeby podnieść kwalifikacje.

- Myślisz o studiowaniu prawa?

- Tak. Oczywiście jeszcze nie teraz, tylko za jakieś pięć, sześć lat, kiedy dzieci będą bardziej samodzielne. Na razie pracuję w sekretariacie. Wysłali mnie na kursy komputerowe i mój szef twierdzi, że jestem najlepsza z całej firmy.

- Jak długo potrważą studia?

- Cztery lata. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za dziesięć lat będę prawnikiem.

Milczał tak długo, że Corinne trochę się zaniepokoiła. Pewnie obmyślał, w jaki sposób wyperswadować jej ten pomysł. Przygotowywała linię obrony, bo choć nie lubiła z nim walczyć, nie zamierzała ustąpić.

Jednak Aleks powiedział krótko: - Jestem pod wrażeniem. Świetnie, że tak szybko nauczyłaś się obsługiwać komputer.

- Zaczęłam pół roku temu, na komputerze, który kupiłeś dla Bobby'ego.

- Pół roku temu? Kiedy byliśmy jeszcze razem?

- Aha.

Odkrycie, że jego żona miała przed nim wiele sekretów, było bardzo bolesne.

- I celowo ukrywałaś to przede mną?

- Nie, Aleks, niczego przed tobą nie ukrywałam. Chętnie bym ci o wszystkim powiedziała, gdybyś wykazał choć cień zainteresowania. Byłeś

zawsze nieobecny duchem, zatopiony we własnych myślach. Nawet gdybym miała kilku kochanków, niczego byś nie zauważył.

- Bardzo śmieszne.

- Przestań się tak na mnie gapić. Wielu pracoholików wie lub podświadomie przeczuwa, że ich zaniedbywane żony romansują na prawo i lewo, ale ja miałam sekretne spotkania wyłącznie z komputerem, a jedyne miłosne maile, jakie odbierałam, dotyczyły kursu. Prawdopodobnie uważałeś, że jestem zbyt nudna, by mieć jakieś tajemnice. Zaliczyłam ten kurs jako jedna z najlepszych i mój szef bardzo mnie ceni jako pracownika. Poza tym chciałam ci powiedzieć... - Przerwała gwałtownie.

- Jaka jesteś z siebie dumna? - podpowiedział jej szybko.

- Raczej smutna, bo nie mam z kim podzielić się moją radością.

Aleks ze zrozumieniem skinął głową.- Tak, sukces jest słodszy, jeśli możesz o nim komuś opowiedzieć. Zawsze wszystko ci mówiłem i liczyłem się z twoimi opiniami.

- A ja chętnie je wyrażałam, choć pewnie wydawały ci się bardzo naiwne. W końcu jesteś szefem dużej firmy.

- Czy Jimmy wie? - spytał po chwili wahania.

- Powiedziałam mu, dopiero kiedy przyjechał tu na święta.

- I pewnie bardzo cię wspiera?

- Tak. Uważa, że świetnie sobie radzę. Aleks przez chwilę milczał.

Bał się dalej pytać o Jimmy'ego, dlatego powiedział tylko:

- Widzę, że ze szczegółami zaplanowałaś sobie życie.

- Trzeba mieć jakiś cel.

- Tak, rozumiem. Ale ty planujesz, co będzie za dziesięć lat.
- Muszę. Niedługo stuknie mi trzydziestka.
- Czy jest dla mnie miejsce w tych planach?
- Jesteś ojcem naszych dzieci.
- I wciąż jestem twoim mężem. Nie chcę, by to się zmieniło.
- Aleks, te dyskusje do niczego nie prowadzą. Już to przerabialiśmy.

Jestem zmęczona wyjaśnianiem ci spraw, których i tak nie rozumiesz.
Zresztą rzadko kiedy mnie słuchałeś.

- Nieprawda - zaprotestował z westchnieniem. - To tylko tak wyglądało, ale zawsze cię słuchałem. Często powtarzałaś, że będzie ci lepiej beze mnie. Bezradnie pokręciła głowę, zmęczona kolejną dyskusją o tym samym.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałam i nigdy nie powiem. To niemożliwe, bo mam zbyt wiele pięknych wspomnień.

- Na przykład jakich? - zapytał zachłannie.

- Zawsze będę pamiętała, jaki byłeś, kiedy cię poznałam. Kochający, czuły, pełen pasji.

Słowa Corinne dotknęły go do żywego.

- Wciąż taki jestem. Przynajmniej w głębi duszy.

- Nie wiem - odpowiedziała ze smutkiem.

- Już od dawna nie mam pojęcia, co naprawdę się dzieje w twojej duszy i w twoim sercu.

- Nic się nie zmieniło, a już najmniej moje uczucia do ciebie. A jak jest z tobą?

- Tak samo - przyznała z westchnieniem.
- Tylko że w naszym wieku to trochę za mało.
- Czy jesteś szczęśliwa? - spytał gwałtownie.
- Nie wiem - odpowiedziała z namysłem. - Nawet nie wiem, czym jest szczęście.

Teraz już był pewien, że Corinne się zmieniła. Była o wiele spokojniejsza, jakby rozwiązała problem, który długo nie dawał jej spokoju.

- Aleks, czy odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie?
- Strzelaj.
- Ale naprawdę szczerze, żadnych miłych kłamstw, tylko brutalna prawda.

- Dobrze.
- Dlaczego przyjechałeś wcześniej i postanowiłeś zostać dłużej?

Zawahał się. Jeśli powie prawdę, potwierdzi najgorsze przypuszczenia Corinne, jednak obiecał szczerść.

- Zmieniły się moje plany służbowe - przyznał niechętnie. - Craddock zaprosił mnie na Karaiby, gdzie mieliśmy podpisać umowę, ale nagle zachorował.

- A gdyby nie zachorował? - Spojrzała mu prosto w oczy.
- Cóż, powiedział, że jeśli nie przyjadę, nie podpisze ze mną umowy. Pokiwała głową, jakby spodziewała się takiej właśnie odpowiedzi. Reakcja Corinne bardzo go wzburzyła.

- Przecież przyjechałem. Udało mi się porozmawiać z Bobbym, który na szczęście nie rozpoznał mnie w przebraniu Świętego Mikołaja. Do-

wiedziałem się wielu rzeczy, o których wcześniej nie miałem pojęcia. To prawda, sam sobie jestem winien, ale chyba udało mi się naprawić kilka błędów. Teraz wszystko wygląda inaczej.

- Owszem, jeśli chodzi o twoje stosunki z dziećmi, ale nie ze mną.

- Corinne, to zależy tylko od nas. Chcę spróbować jeszcze raz. Proszę cię, wróć do naszego domu.

- Nie mogłabym znów zamieszkać w tym pozbawionym duszy miejscu, które znienawidziłam. Mam teraz inny dom.

- No to ja przeprowadzę się do ciebie.

- Do mnie?

- Wszystko jedno gdzie, bylebyśmy tylko byli razem. Rozumiem, że nie chcesz się przeprowadzać. Masz tutaj pracę i...

- Chwileczkę, Aleks, spokojnie. Zawsze taki byłeś. Kiedy sobie coś ubzdurałeś, parłeś do przodu jak buldożer i byłeś głuchy na wszelkie argumenty. Myślisz, że wszystko tak po prostu się ułoży? Jak długo będzie dobrze? Zgoda, teraz zrozumiałeś kilka rzeczy, ale to wciąż za mało.

- Przecież nadal się kochamy i...

- Tak, kocham cię, ale...

- Ale myślisz, że nie zasługuję na łaskę - powiedział zdenerwowany.

- Nie potrzebujesz łaski ani przebaczenia, tylko innej żony. Takiej, która będzie cię zawsze wspierała, cieszyła się twoimi sukcesami i z radością wydawała twoje pieniądze.

- Do diabła! - krzyknął ze złością. - Co ty próbujesz mi wmówić? To jakiś stek bzdur! Chcę jedynie ciebie i naszych dzieci - mówił coraz

bardziej zapalczywie. - Zaplanowałaś nie tylko swoje życie, ale również moje. To co, mam teraz rozejrzeć się za jakąś reprezentacyjną kandydatką na żonę? A może kogoś już dla mnie wybrałaś? Zdradź mi przynajmniej, jak jej na imię.

- Uspokój się...

- Mam się uspokoić? Jak myślisz, lepsza będzie długonoga blondynka czy obdarzona bujnym biustem brunetka? Miałbym poślubić kogoś takiego, mimo że pragnę ciebie? Nisko mnie cenisz.

- Przepraszam, nie chciałam cię zranić ani urazić! - krzyknęła. Bez słowa ujął jej rękę i położył na swoim policzku, a potem zamknął oczy.

- Aleks...

- Cicho, nic nie mów.

Skinęła głową i delikatnie pogładziła go po twarzy.

- Nie ma i nie będzie nikogo innego oprócz ciebie - powiedział już spokojniej. - Tylko ty. Czasami chciałbym, żeby było inaczej. Może lepiej byłoby zapomnieć o tobie i ułożyć sobie jakoś życie, tak jak ty to zrobiłaś. Tylko że ja tak nie potrafię. Jeśli to dla ciebie jakiś problem, to bardzo przepraszam, ale zawsze byłem uparty.

Bardzo chciałaby mu powiedzieć, że nie ma powodu do zmartwień. Nie zamierzała szukać nowego partnera, bo nigdy nie przestała go kochać. Jednak takie otwarte przyznanie się do tego byłoby zbyt ryzykowne.

- No dobrze, wracajmy do pracy - powiedział już zupełnie spokojnie. - Na twojej liście zakupów jest jeszcze mnóstwo rzeczy.

Gdy wstał gwałtownie od stolika, Corinne poszła w jego ślady.

Sprawa zamknięta, pomyślała.

Dalsze zakupy zajęły im jeszcze dwie godziny. Gdy wracali do domu, zrobiło się bardzo zimno i znacznie pogorszyły się warunki jazdy. Corinne prowadziła w milczeniu, skupiona na drodze.

Kiedy wreszcie wjechali do miasta, trochę się rozluźniła.

- Napadało sporo śniegu - zauważył Aleks. - Ruch jest mały, ale uważaj, bo jezdnia jest śliska. Ledwie to powiedział, samochód zaczął wydawać jakieś dziwne dźwięki.

- Co to było? - zaniepokoił się.

- Nic - odparła szybko. - To zdarzało się już wcześniej. Za chwilę wszystko wróci do normy.

Niestety nie tylko nie wróciło do normy, ale było coraz gorzej. Silnik zacharczał, samochód zaczął zwalniać, a potem stanął na środku drogi.

- O kurczę - powiedziała Corinne zgnębionym głosem. - Czy coś za nami jedzie?

- Na razie nie, ale lepiej zepchnijmy wóz na pobocze.

Kiedy już auto nie tarasowało drogi, Aleks wyjął komórkę i zadzwonił po pomoc drogową. Jak się spodziewał, nie wyglądało to najlepiej.

- Będą najwcześniej za godzinę - jęknął.

- Mamy tu sterczeć tyle czasu? - spytała przestraszona.

- Nie musimy stać przy jezdni. Chodźmy tą alejką, na końcu są na pewno jakieś budynki. Znajdziemy pub i coś zamówimy.

- Mogę pożyczyć twoją komórkę? Zadzwoniła do domu, by poinformować Bobby'ego, co się stało.

- Nie denerwuj się, mamó, wszystko jest w porządku - uspokoił ją synek. - Mitzi rysuje, a wujek Jimmy ogląda telewizję.

- Czy mogłabym z nim porozmawiać? Jimmy zapewnił ją, że on i dzieci świetnie sobie

radzą. Uspokojona Corinne uśmiechnęła się i przerwała połączenie. - No dobrze, zobaczymy, co jest na końcu tej alejki - powiedziała do Aleksa.

Wziął ją za rękę i poprowadził drogą ocienioną potężnymi dębami. Na chwilę wyszło słońce i śnieg wokół zaiskrzył niczym diamentowy pył. Oczarowani scenerią, szli w milczeniu. Jest cudownie, pomyślała Corinne. Jednak kiedy spojrzała na Aleksa, zobaczyła, że idzie ze spuszczoną głową i jest wyraźnie spięty. Powinna trzymać się na dystans, ale zrobiło się jej go żal.

- Aleks...

Zatrzymała się i popchnęła go lekko, by stanął twarzą do niej. Zarzuciła mu ręce na ramiona i przytuliła się mocno. Nie robię nic złego, pomyślała. Aleks potrzebuje pomocy, a ja nie chcę, żeby cierpiał.

- Corinne, tak bardzo się boję - szepnął.

- Czego?

- Wszystkiego. Powrotu do pustego domu i pustego życia. Tracę wszystko, na czym mi zależy, i nie wiem, jak temu zapobiec.

Tak bardzo chciała dodać mu otuchy. Najchętniej poprosiłaby go, by wrócił z nią do domu, zapewniła, że znów wszystko będzie dobrze.

Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Nic nie było dobrze i pewnie już nigdy nie będzie. Rozumiała bezsilność Aleksa i bardzo mu

współczuła, jednak było jeszcze za wcześnie, by zastanawiać się, czy mogą znów być razem. W tej chwili nie mogła mu powiedzieć nic, co przyniosłoby mu ulgę. Wizyta Aleksa nie przebiegała tak, jak Corinne oczekiwała. Wysłała zaproszenie do pewnego siebie, twardego mężczyzny, jakim stał się pod koniec ich związku, lecz przyjechał ktoś zupełnie inny. To był Aleks, jakiego pamiętała z dawnych lat. Bezbronny i trochę zagubiony, choć światu pokazywał inną twarz. Jednak Corinne знаła prawdę. Dlatego, choć obiecała sobie, że będzie chłodna i obojętna, jej serce ponownie znalazło się w niebezpieczeństwie.

- Nie bój się - powiedziała. - Zawsze byłeś bardzo odważny, pamiętasz?

- Tylko na pozór, bo często trzęsły mi się kolana. Zwłaszcza przy tobie. Przytul mnie.

Gdy go ponownie objęła, ścisnął ją tak mocno, jakby walczył o życie.

- Tak bardzo cię kocham - powiedział ochrypłym głosem.

- Ja też cię kocham. - Spróbujmy jeszcze raz, chciała powiedzieć, ale te słowa nie przeszły jej przez gardło. Po prostu uniosła głowę i pocałowała Aleksa.

Całował ją już wcześniej, w Wigilię, ale tym razem było inaczej. W tamtej pieszczocie nie było żaru. Aleks był zbyt pewny siebie i dlatego Corinne nie potrafiła zapamiętać się w pocałunku. Teraz całował jak mężczyzna, który boi się, że już nigdy więcej się nie spotkają, że to ich ostatni raz. Wyczuwała jego desperację, dlatego nie zamierzała się opierać.

Jeszcze pamiętał, jak ją podniecić. Przecież niedawno pocałunek był

tylko preludium do miłosnej gry. Gdy się kochali, przenosili się do innego świata, zbudowanego z miłości i pożądania. Te wspomnienia sprawiły jej ból i nagle pożałowała tego, co straciła.

Przyłapała się na tym, że odwzajemnia pocałunki z taką samą jak on desperacją, jakby chciała zapamiętać tę chwilę do końca życia.

Aleks był wspaniałym kochankiem. Zawsze zważał na jej potrzeby, przedkładał je nad swoje. Łatwo go było zranić słowem czy spojrzeniem, ale starannie to ukrywał. Kiedyś należał do niej, potem pozwoliła mu się oddalić, a już wkrótce usunie go ze swojego życia.

- Corinne, Corinne...

Znów to samo. Wystarczyło, by wypowiedział jej imię, a już cała drżała, jednak jakimś cudem udało jej się zachować spokój.

- Nie płacz - poprosił szeptem.

Nie miała pojęcia, że płacze, ale wiedziała, dlaczego nic nie można na to poradzić. Właśnie żegnała się z miłością swojego życia. Wiedziała, że musi to zrobić, choć złamie serce i jemu, i sobie.

- Przepraszam bardzo.

Dopiero po chwili wrócili do rzeczywistości i zobaczyli stojącego obok mężczyznę.

- Czy to pan wzywał pomoc drogową?

- Tak - powiedział Aleks szorstko.

- Mieliliśmy być za godzinę, ale udało się wcześniej. Dobra, bierzemy się do roboty. Mogę poprosić o kluczyki? Aleks był bardzo blady i trzęsły mu się ręce, ale udało mu się zachować spokój. Patrzył, jak Corinne wręcza

mechanikowi klucze, a potem w blasku zachodzącego słońca wszyscy ruszyli drogą pod dębami w stronę samochodu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aleks doszedł do wniosku, że to zupełnie normalna reakcja. Święta się skończyły, pora wracać do zwykłego życia. Tym tłumaczył sobie zły nastrój syna. Bobby był zawsze małymównym dzieckiem, ale teraz prawie się nie odzywał, jakby na dobre zatopił się we własnych myślach.

- Może wiesz, co się z nim dzieje? - zapytał Aleks Corinne, gdy następnego dnia spotkali się rano w kuchni.

- Nie, ale to stało się wczoraj wieczorem. Kiedy spytałam go, o co chodzi, odparł, że wszystko w porządku. Lepiej go nie naciskać, może sam nam powie.

Aleks przytaknął. Próbował pójść za radą Corinne, ale to było trudne. Nie mógł znieść myśli, że powtórnie nawiązana więź z synem słabnie z przyczyn, których nie jest w stanie odgadnąć. Jeszcze większy ból sprawiała mu udawana bez troska Bobby'ego. By jakoś rozerwać syna, zainscenizował bitwę na śnieżki w ogrodzie. Mitzi też się do nich przyłączyła, nawet Jimmy kibicował im z werandy. Kiedy byli już do cna przemoczeni, wrócili do domu, przebrali się i wszczęli walkę na poduszki.

Ku zadowoleniu Aleksa Bobby wreszcie odzyskał humor. Zapamiętał

się w zabawie i energicznie okładał ojca wielką poduszką, nieudolnie jodując.

Zaabsorbowany Aleks nie usłyszał dzwonka do drzwi, nie zauważył też, że Corinne poszła otworzyć. Całą uwagę poświęcał Bobby'emu, który nagle uderzył go tak mocno, że poduszka pękła. Chmura pierza wleciała pod sufit, a potem zaczęła z wolna opadać na Aleksa, który w paroksyzmie śmiechu runął na sofę.

Właśnie wytrzepywał pierze z włosów, kiedy ktoś wszedł do pokoju.

- Mark! - wykrzyknął Aleks zdziwiony. Mark Dunsford patrzył na szefa z ledwie skrywaną dezaprobatą.

- Od wczoraj próbuję się z tobą skontaktować w bardzo pilnej sprawie.

Aleks zobaczył kątem oka, że Corinne nagle nieruchomieje. Umilkła nawet Mitzi, natomiast Bobby przypominał kamienny posąg.

- To chyba nie jest sprawa życia i śmierci. Najpierw powinienes zadzwonić na komórkę.

- Próbowałem, ale jest wyłączona.

- Niemożliwe. Nigdy jej nie wyłączam.

- Tym razem widocznie to zrobiłeś. Zaskoczony Aleks wstał i wyszedł na korytarz. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął komórkę. Była wyłączona.

- Jak to, do diabła... - Na szczęście w porę ugryzł się w język. Nagle zrozumiał, że słowa, które wypowie za chwilę, mogą wiele zmienić w jego życiu. - Cóż... - odezwał się z wahaniem. - Pewnie ją wyłączyłem i zupełnie o tym zapomniałem. Co w tym dziwnego? Przecież były święta.

- Dziwne jest to, że wyłączyłeś ją natychmiast po tym, jak do ciebie zadzwoniłem - mruknął Mark.

- Mylisz się, to niemożliwe.

- Dzwoniłem kilka razy. Musiałeś widzieć na wyświetlaczu mój numer. Później komórka została wyłączona. Zdziwiłem się, bo nigdy nie postępowałeś w ten sposób.

Aleks niedbale wzruszył ramionami.

- Zawsze jest ten pierwszy raz. Widocznie poddałem się atmosferze świąt.

- Właśnie teraz, kiedy mamy na oku tak ważny kontrakt?! - wykrzyknął Mark, zdumiony, że jego ideał ma jednak jakieś wady. - To do ciebie zupełnie niepodobne.

Kilka sekund później Mark przeżył kolejny szok. Aleks nie tylko nie przeprosił, ale spojrzał na niego wrogo i zapytał:

- Co jest tak pilnego, że nie może zaczekać?

- Dzwoniłem, żeby cię uprzedzić o zmianie planów. Z tą chorobą Craddocka to był fałszywy alarm. Musisz lecieć na Karaiby dziś po południu. Pośpiesz się, masz mało czasu.

- Na co? - spytał Aleks trochę nieprzytomnie.

- Żeby złapać samolot. Wpadłem do biura po twój paszport i bilet. Na szczęście na biurku leżał notes, w którym znalazłem adres twojej żony.

- Skąd wiedziałeś, że mnie tu znajdziesz? - Nikomu nic nie mówiłem.

- To było logiczne założenie i na szczęście prawidłowe. W przeciwnym wypadku nie miałbym pojęcia, gdzie cię szukać.

- Rozumiem. Cóż, wolałbym, abyś w przyszłości tego nie robił.

- Musiałem, nie było z tobą kontaktu. No nic, najważniejsze, że cię znalazłem. A teraz pośpiesz się, proszę.

Aleks znużonym gestem przetarł oczy.

- Przepraszam, ale nie polecę do Craddocka. W ogóle nigdzie się nie wybieram. Zrozumiałeś, Mark?

- To chyba ty nie rozumiesz powagi sytuacji.

- Och, wręcz przeciwnie. Stary Craddock myśli, że wszyscy będą tańczyć, jak im zagra.

- Wie, że potrzebujemy tego kontraktu...

- Wcale nie - przerwał mu Aleks zdecydowanym tonem. - Nie znajdzie innej firmy, która wykona całą robotę za tak korzystną cenę, jaką mu zaproponowaliśmy. Dobrze o tym wie. To on potrzebuje nas. Nie zamierzam przerywać pobytu u rodziny, by zadowolić jakiegoś starego egoistę.

- Ale...

- Wiesz, po co Craddock mnie ściąga na drugi koniec świata? Mnie i innych. To jego stały numer... Nie ma żadnej rodziny, jest bardzo samotny. Opuściły go dwie żony. Żał mi go, ale nie chcę skończyć jak on.

Mark był tak zdumiony, że aż wyglądał śmiesznie. Wreszcie trochę oprzytomniał i powiedział:

- Jednak ktoś z nas powinien pojechać. Jeśli ty nie chcesz, wyślij mnie.

- Jak sobie życzysz. - Aleks lekko wzruszył ramionami. - Jestem

pewien, że masz przy sobie paszport, zapewne nigdy się z nim nie rozstajesz, tak jak ja kiedyś. W ogóle wydajesz mi się spięty i przerażony...

- Przerażony?

- Tak, jak ścigane zwierzę. Masz w oczach popłoch, zupełnie jakbym patrzył na dawnego siebie.

Mark wyglądał na urażonego.

- Nie wstydę się przyznać, że zawsze byłeś dla mnie wzorem i próbowałem cię we wszystkim naśladować. Skoro pozwoliłeś mi lecieć na Karaiby, to pewnie...

- Zrobisz, co uznasz za stosowne, ale jeśli masz choć trochę oleju w głowie, to zostaniesz w domu i dobrze wykorzystasz te dni, które pozostały do Nowego Roku. Wiem, że nie masz rodziny, ale chyba spotykasz się z jakąś dziewczyną.

- Owszem, ale widziałem się z nią podczas świąt i...

- Widziałeś się z nią? Tylko tyle? Dobry Boże!

- Ona rozumie, że muszę wykorzystać każdą nadarzającą się szansę...-

Proszę, oszczędź mi tej gadki. - Aleks mówił do Marka, ale cały czas zerkał na Corinne, która bacznie go obserwowała. - Sam kiedyś wygłaszałem takie bzdury. To już przeszłość, skończyłem z tym. Jeśli chcesz, wsiadaj w samolot i leć do Craddocka. Powiedz mu, że mam biegunkę albo wymyśl coś bardziej eleganckiego. Upoważniam cię do podpisania kontraktu w moim imieniu. To twoja decyzja, ale radzę ci, spróbuj być mądrzejszy, niż ja kiedyś byłem.

Mark napiął mięśnie ze złości.

- A zatem z twoim pozwoleniem polecę na Karaiby i podpiszę kontrakt. - Jego ton sugerował, że ktoś powinien dopilnować interesu, zanim szef nie odzyska rozumu.

- W porządku, zobaczymy się po twoim powrocie. Wtedy znów spróbuję przemówić ci do rozsądku. - Aleks uśmiechnął się złośliwie. - Zaproszę cię do mojego gabinetu na kakao i babeczki z bitą śmietaną.

- Kakao i... - Mark oniemiał ze zgrozy.

- Nigdy tego nie próbowałeś? To nie wiesz, co dobre. Lepiej już idź, bo spóźnisz się na samolot.

Kiedy asystent wyszedł, przez chwilę panowała cisza. Dopiero teraz Aleks zauważył, że wciąż jest pokryty pierzem. Nic dziwnego, że Mark potraktował go jak wariata.

Gdy spojrzał na Corinne, zrozumiał, że pomyślała to samo. Uśmiechnęła się do niego, ale było to coś więcej niż przejaw dobrego humoru. Zobaczył w jej oczach ciepło i czułość, za którymi tak tęsknił.

Podeszła, wyciągając do niego rękę.

- Naprawdę to zrobiłeś? - spytała zdumiona. - Wyłączyłeś komórkę?

Przez chwilę miał ochotę potwierdzić, ale patrzyła na niego z taką ufnością, że nie miał serca jej oszukać.

- Nie, nie zrobiłem tego. Nie mam pojęcia, jak to się stało, choć jestem bardzo zadowolony.

- To ja ją wyłączyłem.

Przez chwilę niemal zapomnieli, że Bobby wciąż stał obok, w milczeniu ich obserwując. Był bardzo blady i zdeterminowany.

- Ja to zrobiłem - powtórzył.

- Jak to się stało, synku? - Aleks usiadł na sofie i ujął dłoń Bobby'ego.

- Kiedy w nocy przechodziłem korytarzem, usłyszałem dzwonek twojej komórki. Wyjąłem ją z kieszeni płaszcza i chciałem ci ją zanieść, ale nie zrobiłem tego.

- Dlaczego? - spytał Aleks łagodnie.

- Bo zobaczyłem na wyświetlaczu, że dzwoni pan Dunsford.

Wiedziałem, że będzie chciał cię stąd zabrać. Wyłączyłem telefon i wsunąłem z powrotem do kieszeni płaszcza. Nikomu o tym nie powiedziałem.

- Och, kochanie - zareagowała natychmiast Corinne, obawiając się wybuchu złości Aleksa. Była gotowa bronić syna. - Wiem, dlaczego to zrobiłeś, ale nie powinienes... Przerwała, gdy Aleks uniósł dłoń, prosząc o ciszę. Wcale nie był zły, tylko intensywnie patrzył Bobby'emu w oczy.

- Czy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? - spytał z uśmiechem.

- Tak, ale znacznie później. - Bobby powiedział to tak zdecydowanym tonem, że Aleks znów musiał się uśmiechnąć. - Wiedziałem, że będziesz się gniewał, jednak nie chciałem, żebyś wyjeżdżał. To były wspaniałe święta, najlepsze ze wszystkich. Naprawdę byłeś z nami, a nie tylko udawałeś, tak jak wcześniej. Rozmawiałeś z nami, słuchałeś nas, interesowałeś się naszymi sprawami. Nie chciałem, żeby to się skończyło - mówił jednym tchem. - Chciałem, żebyś z nami został już na zawsze, a po rozmowie z panem Dunsfordem na pewno byś wyjechał i...

- Już dobrze, uspokój się. - Aleks czułym gestem odgarnął włosy z

czoła Bobby'ego. - Tak bardzo chciałeś, żebym z wami został?

Bobby energicznie skinął głową.

- Cóż... - Aleks na chwilę przerwał, by opanować drzenie głosu. - Nie mogę się na ciebie gniewać za coś takiego.

- Przepraszam, tato.

- Za co?

- Twój wyjazd i kontrakt...

- Nie chciałem wyjeżdżać i nie straciłem kontraktu, a jeśli nawet, to było warto, bo zyskałem o wiele więcej.

Bobby spojrzał na niego niepewnie.- Naprawdę?

- Coś ci powiem, synu. Postąpiłeś właściwie. Gdybym rozmawiał z Markiem zeszłej nocy, powiedziałbym mu dokładnie to samo co dzisiaj.

Bobby nie odpowiedział. Patrzył na ojca i było widać, jak bardzo pragnie uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

- Chyba nie myślisz, że chcę was opuścić.

Gdy Bobby potrząsnął głową, Aleks uśmiechnął się i mówił dalej:- No i dobrze! Wiesz co? Tworzymy zgrany zespół, najlepszy na świecie. Postąpiłeś tak, jak ja zamierzałem postąpić, zupełnie jakbyś czytał w moich myślach.

Bobby wreszcie się rozluźnił i uśmiechnął z ulgą, a potem mocno przytulił się do ojca.

Obejmując jedną ręką Bobby'ego, a drugą Mitzi, Aleks spojrzał na Corinne. Ku jego rozczarowaniu wcale się nie uśmiechała. Patrzyła na niego triumfalnie, jakby właśnie potwierdził podejrzenia, które żywiła od

dawna.

- To nasze ostatnie spotkanie - powiedział Święty Mikołaj. - Zwykle nie zostaję tak długo, ale dla ciebie zrobiłem wyjątek. - Odchylił się i spojrział na chłopca. - Załatwiłeś wszystkie sprawy?

- Tak - odparł Bobby bez wahania. - Ale przyjdiesz do mnie w przyszłym roku, prawda? - zapytał z nadzieją.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się. - Chciałbym dać ci coś na pamiątkę. - Wyjął z kieszeni i podał Bobby'emu mały drewniany wisiołek z wyrzeźbioną głową Świętego Mikołaja. Nic nadzwyczajnego, gadżet, jakich pełno zalega na półkach sklepowych. Jednak Bobby przyjął prezent, jakby to był największy skarb. - Przechowaj to do naszego następnego spotkania.

- Na pewno przechowam. Do widzenia, Święty Mikołaju - szepnął Bobby.

Chłopiec wyszedł z pokoju, a Mikołaj usiadł w fotelu i cierpliwie czekał. Kiedy już prawie stracił nadzieję, ktoś stanął w progu.

- Jesteś bardzo mądry - powiedziała Corinne.

- Poradź mi, co mam zrobić.

- To zależy, czyje potrzeby weźmiesz pod uwagę. Dla własnego dobra powinnaś posłać go do diabła i wyjść za mąż za Jimmy'ego.

- To twoja rada?

- Tak będzie najlepiej dla ciebie.

- A czy tak będzie też najlepiej dla Aleksa? Mikołaj potrząsnął głową.

- Nie. Wtedy będzie skończony. Przyznał ci się, że boi się wracać do pustego domu, ale nie zdradził, jak trudno mu żyć bez ciebie. Specjalnie

zostaje dłużej w pracy, bo coraz bardziej przeraża go samotność. Nie powiedział też, że podskakuje za każdym razem, gdy usłyszy dzwonek telefonu, bo wyczekuje wieści od ciebie. - Przerwał na chwilę.

- Trudno z nim wytrzymać, ale ostatnio sporo zrozumiał. Nie wydaje ci się, że zasługuje na jeszcze jedną szansę? Wiem, nie będzie łatwo. Popęłnił wiele błędów, ale bardzo cię kocha i potrzebuje. Jeśli go opuścisz, za jakiś czas stanie się żalonym starym człowiekiem. Czy właśnie tego mu życzysz?

- Przecież powiedziałaś, że powinnam wyjść za Jimmy'ego.

- Tak, jest rozsądny, można na nim polegać, nie przysporzy ci wielu kłopotów. - Zamyślił się na moment, a potem dodał wesoło: - I na pewno będzie ci cerował skarpetki.

- To prawda, ale może ja lubię zmagać się z kłopotami.

Spojrzał na nią niepewnie, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- To co mu powiesz? - spytał z napięciem.

- Nic. - Corinne uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Sam mu to powiedz.

- Ale co mam mu powiedzieć?

- To, co chciałby najbardziej usłyszeć. - Pocałowała go w policzek i wyszła.

Następnego dnia Jimmy wstał bardzo wcześnie i zaczął się pakować.

- Na pewno czujesz się na tyle dobrze, by ruszać w podróż? - spytała Corinne, która przyszła mu pomóc. - Może jeszcze trochę zostaniesz.

- Niestety - odpowiedział ze smutkiem. - Nie zapominaj, że jestem

żołnierzem i dobrze wiem, kiedy należy się poddać.

Wolała nie pytać, co miał na myśli.

Aleks odwiózł go na dworzec, gdzie serdecznie się pożegnali. Obaj mieli na tyle zdrowego rozsądku, by nie poruszać drażliwych tematów. Zresztą Aleks przystałby dzisiaj na wszystko, bo od rana był w świetnym humorze. Jednak gdy poszedł porozmawiać z Corinne, ogarnął go lekki niepokój. Zastał ją w sypialni. Energicznie porządkowała ubrania w szafie.

- Nie ma gdzie szpilki wcisnąć - mruknęła.

- Na razie przenieś swoje rzeczy do pokoju gościnnego, w którym spał Jimmy.

- Jesteś pewna? - zapytał spokojnie. - Jeszcze jest czas na zmianę decyzji. Możesz mnie po prostu wyrzucić.

- Akurat. - Uśmiechnęła się. - Ciekawe, czybyś mnie posłuchał.

- Nie. - Wziął ją w ramiona. - Teraz tutaj jest mój dom.

- Jesteś zły, że musisz się tu przeprowadzić?

- Nic podobnego. Ten dom przyniósł mi szczęście. Tutaj ponownie staliśmy się rodziną i jeszcze przeżyjemy wiele pięknych chwil.

- Coś ostatnio bardzo zmądrzałeś.

- Posłuchałem rady tajemniczego przyjaciela. Jest bardzo stary i wie dużo o życiu, bo ludzie bez wahania powierzają mu najskrytsze sekrety. Powiedział, że problemy nie znikają same z siebie, ale ludziom, którzy się kochają, jest o wiele łatwiej.

- A widzisz tu ludzi, którzy się kochają?

- Tak. - Ujął jej twarz i powiedział poważnie:

- Corinne, bardzo cię kocham. Proszę, byś mi o tym przypomniała, kiedy zacznę zachowywać się jak idiota.

- Czy to pomoże?

- Och, na pewno. Właśnie zrobiliśmy pierwszy krok - powiedział poważnie. - Nie wiem, dokąd nas zaprowadzi kolejny, ale za tobą jestem gotów pójść na koniec świata.

- Możemy trafić do jeszcze dziwniejszych miejsc.

- Nie szkodzi, po prostu trzymaj mnie mocno za rękę.

Przyciągnął ją bliżej i pocałował. Kiedy całowali się ostatnio, było to pożegnanie. Teraz witali się ponownie, niepewni, co przyniesie przyszłość, ale pełni wiary i optymizmu.

Nie zauważyli, że drzwi otworzyły się cicho, a po chwili równie cicho zamknęły.

- A nie mówiłem? - szepnął Bobby triumfalnie. - Mówiłem, że tata wróci do nas już na zawsze.

- Tylko zgadywałaś - studziła jego zapał Mitzi.

- Nic podobnego.

- A właśnie że tak.

- A właśnie że nie.

- A właśnie że tak.

- Wiedziałem, że wróci. Ktoś... - Bobby rozejrzał się wokół, jakby obawiał się podsłuchu. - Ktoś mi o tym powiedział w największej tajemnicy.

- Kto?

- Święty Mikołaj.

Mitzi popatrzyła na niego z politowaniem.

- Jesteś głupi - oznajmiła. - Święty Mikołaj nie istnieje.

- A właśnie że istnieje.

- A właśnie że nie.

- A właśnie że tak.

- A właśnie że nie.

- A właśnie że tak, bo nawet z nim rozmawiałem.

- Głupi dzieciuch! - krzyknęła Mitzi.

Nie przestając krzyczeć, zbiegła ze schodów.

Bobby nie wydawał się urażony reakcją siostry. Dobrze rozumiał, że sześćcioletnia Mitzi musi się jeszcze wiele nauczyć o życiu, ludziach i Świętym Mikołaju.

- Święty Mikołaju... - Wyjął z kieszeni drewniany medalion i zaczął powoli obracać go w palcach, wciąż mrużąc: - Święty Mikołaju, Święty Mikołaju... - Nagle uśmiechnął się, jakby odkrył największą tajemnicę, i szepnął: - Tato...

EPILOG

Rok później

- Jak widzisz, dotrzymałem słowa - powiedział Święty Mikołaj.

Bobby skinął głową i spojrzał błyszczącymi oczami na przyjaciela.

Przez ten rok chłopiec trochę się zmienił. Urósł pięć centymetrów, ale przede wszystkim miał zupełnie inny wyraz twarzy. Wciąż był nieco zbyt poważny jak na swój wiek, ale z jego oczu znikły napięcie i smutek.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - powiedział radośnie Bobby.

Święty Mikołaj rozejrzał się wokół.

- Jak widzę, wiele się tu zmieniło. Niemal nie poznałem tego miejsca.

- Wszystko zostało odnowione i kupiliśmy nowe meble - wyjaśnił Bobby. - Tata próbował sam pomalować ten pokój, ale bardzo długo to trwało. Mama wreszcie się zdenerwowała, kazała mu wyrzucić pozasychane pędzle i wynająć malarza. Powiedziała, że mają teraz co innego do roboty. Wiesz, już niedługo będę miał braciszka albo siostrzyczkę. - Odwrócił się i spojrzał na siostrę, która nieśmiało stała w progu. - Wejdz, Mitzi, mówiłem ci, że przyjdzie.

Posłuchała brata, lecz nie spuszczała podejrzliwego wzroku z Mikołaja. Gdy już była bardzo blisko, nagle poklepała go, sprawdzając, czy jest prawdziwy.

- Widzisz? - triumfował Bobby. - Wcale nie jestem głupi.

- Jesteś - powiedziała z przekonaniem.

- Nie jestem.

- Jesteś.

- A wcale że nie.

- A wcale że tak.

- Natychmiast przestańcie - powiedziała Corinne, która właśnie weszła do pokoju. - Kładźcie się do łóżek. Natychmiast. Mikołaj nie może zostać dłużej. Ma jeszcze mnóstwo pracy.

- To prawda - potwierdził Mikołaj, pochylając się nad dziećmi. - Pora się pożegnać. Nie przyjdę jutro, choć w zeszłym roku zjawiałam się tu kilka razy.

- A za rok? - spytał Bobby.

- Zobaczymy. - Mikołaj zawahał się. - Większość chłopców w twoim wieku nie wierzy w Świętego Mikołaja.

Bobby zmrużył oczy i uśmiechnął się tajemniczo.

- Ja wierzę w ciebie.

Mitzi przytaknęła, a potem objęła Mikołaja w pasie. Gdy się nad nią nachylił, niemal zniknęła w jego długiej białej brodzie.

- Dobranoc, dzieci - powiedział trochę niewyraźnie.

Kiedy Mitzi i Bobby wyszli z pokoju, Corinne spojrzała z rozbawieniem na olbrzymi brzuch Mikołaja, a potem na swój zaokrąglony brzusek.

- Hm, niestety nie dam rady cię uściskać - stwierdziła ze śmiechem. - Jeśli zacznę rodzić w Boże Narodzenie, to mam nadzieję, że mi pomożesz.

- Masz przecież męża. Niewielki z niego pożytek, ale przynajmniej jest na miejscu.

- Nie pozwolę powiedzieć złego słowa na Aleksa. Był najpilniejszym uczniem w szkole rodzenia, a ćwiczenie oddechu szło mu dużo lepiej niż mnie.

Mikołaj uśmiechnął się trochę złośliwie, ale potem spoważniał i spytał:

- Podczas porodu wszystko będzie w porządku, prawda?

- Tak, i nie tylko podczas porodu - odparła z uśmiechem.

- Na pewno?

- Ja, podobnie jak Bobby, wierzę w ciebie. Wesołych świąt, Święty

Mikołaju.